

nr 5-6/2022

- 3 Cedynia 2022
- 4 Cedynia 972
- 6 Nowe święto państwowe
– Narodowy Dzień
Powstań Śląskich
- 8 KALEJDOSKOP
HISTORYCZNO –
POLITYCZNY
- 9 Urnensammelgrab
U2 Miejsce Pamięci
Altglienicke Część II
- 12 Anioły w piekle
- 14 „Od bomb i samolotów -
wybaw nas, Panie...”
- 16 Andrzej Bobola wyprasza
ratunek dla Polski
- 17 Pierwszy ułan Drugiej
Rzeczypospolitej
- 20 Patronki Roku 2022
- 22 40 lat Polskiej Misji
Katolickiej w Berlinie
- 23 40-lecie PMK w
obiektywie - fotograf
Tomasz Zdych
- 24 Lato w dawnej Jastarni
- 25 Jastarnia dziś - fotografie
Agnieszki Żurek
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Tęcza...

POLAK W NIEMCZECH



Rekonstrukcja bitwy pod Cedynią



Związek Polaków w Niemczech
– Bund der Polen in Deutschland e.V. – 100 lat

- 3 Cedynia 2022
- 4 Cedynia 972
- 6 Nowe święto państwowe –
Narodowy Dzień Powstań
Śląskich
- 8 KALEJDOSKOP HISTORYCZNO
– POLITYCZNY
- 9 Urnensammelgrab U2 Miejsce
Pamięci Altglienicke Część II
- 12 Anioły w piekle
- 14 „Od bomb i samolotów -
wybaw nas, Panie...”
- 16 Andrzej Bobola wyprasza
ratunek dla Polski
- 17 Pierwszy ułan Drugiej
Rzeczypospolitej
- 20 Patronki Roku 2022
- 22 40 lat Polskiej Misji Katolickiej
w Berlinie
- 23 40-lecie PMK w obiektywie -
fotograf Tomasz Zdych
- 24 Lato w dawnej Jastarni
- 25 Jastarnia dziś - fotografie
Agnieszki Żurek
- 26 NA ZDROWIE
- 26 Tęcza...

Na okładce:

Rekonstrukcja bitwy pod Cedynią

Fot. Anna Mansfeld-Slaski



POLAK W NIEMCZECH

POLAK W NIEMCZECH – Organ Związku Polaków w Niemczech T.z. (Bund der Polen in Deutschland e.V.)
Redakcja: redaktor naczelna - Anna Wawrzyszko, zastępca redaktor naczelnej - Agnieszka Żurek,
Michał Korwid, Barbara Krajewska, Anna Mansfeld-Slaski, Michalina Włodarska
Skład i łamanie: Sławomir Mosiewicz

© Copyright by Związek Polaków w Niemczech T.z. All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do ich redagowania i skracania.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności prawnej za treść publikowanych tekstów.

Kontakt: e-mail: polakwniemczech1925@gmail.com

ISSN 2702-5306 (Print)

ISSN 2702-5314 (Online)

Cedynia 2022

24 czerwca 972 roku w bitwie pod Cedynią wojowie Mieszka I pokonali oddziały margrabiego saskiego Hodo-
na. 1050 lat później pod Górą Czcibora uroczystość świętowano wiktoryę cedyńską. W niedzielę 26 czerwca 2022 roku mszę św. odprawił arcybiskup Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko – kamieński. Okoliczniściowie przemówienia wygłosili: premier Polski – Mateusz Morawiecki, wicepremier i minister obrony narodowej – Mariusz Błaszczak oraz ambasador Anna Maria Anders. Joachim Brodziński odczytał list od Jarosława Kaczyńskiego.



Na uroczystość przybyła XII Dywizja Zmotoryzowana, Orkiestra Wojskowa i Chór Reprezentacyjny Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. Po odczytaniu apelu oręza polskiego artyleria i Bractwo Kurkowe oddali salwy honorowe. Następnie młodzież cedyńska odsłoniła pamiątkową tablicę, ufundowaną przez mieszkańców i władze Cedyni. Arcybiskup Andrzej Dzięga dokonał aktu poświęcenia tablicy. Umieszczono ją u stóp Góry Czcibora, na której od 1972 roku stoi pomnik orła - podrywającego się do lotu i zapatrzonego w rzekę – srebrną Odrę.

*Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Fot. Anna Mansfeld-Slaski*



Cedynia 972

„Tymczasem dostojny margrabia Hodo, zebrawszy wojsko, napadł z nim na Mieszka, który był wierny cesarzowi i płacił trybut aż po rzekę Wartę. Na pomoc margrabiemu pospieszył wraz ze swoimi tylko mój ojciec, graf Zygfryd, podówczas młodzieniec i jeszcze nie żonaty. Kiedy w dzień św. Jana Chrzciela starli się z Mieszkim, odnieśli zrazu zwycięstwo, lecz potem w miejscowości zwanej Cidini brat jego Czcibor zadał im klęskę, kładąc trupem wszystkich najlepszych rycerzy z wyjątkiem wspomnianych grafów. Cesarz poruszony do żywego wieścią o tej klęsce, wystął gońców, nakazując Hodonowi i Mieszkowi, aby pod rygorem utraty jego łaski zachowali spokój do czasu, gdy przybędzie na miejsce i osobiście zbada sprawę”.

Thietmar

Niewielka ilość historycznych wzmianek przez długi czas nie pozwalała na do końca pewne rozstrzygnięcie, gdzie się rozegrała i jaki miała przebieg bitwa cedyńska. W XVIII w. ks. Adam Naruszewicz w swojej „Historii narodu polskiego”, w wymienionej przez Thietmara Cidini, widział późniejszy Szczecin. Z kolei lokalni historycy niemieccy sytuowali ją nawet pod miejscowością Zehdenick, ok. 100 km na zachód od Cedyni.

Współcześni mediewiści i historycy wojskowości przedstawiali też różne koncepcje jej przebiegu (m.in. Władysław Filipowiak, Benon Miśkiewicz). Co do jednego byli zgodni: bitwa cedyńska z 24 czerwca 972 roku rozegrała się w dwóch fazach, potwierdza to wprost w swojej kronice biskup Thietmar.

Na podstawie badań topografii, uzbrojenia i taktyki wojskowej wczesnego średniowiecza oraz najnowszej analizy źródeł historycznych stwierdzono, że było



to poważne militarne starcie, w którym po obydwu stronach uczestniczyło nawet do kilku tysięcy żołnierzy. Można też już dziś stwierdzić z prawdopodo-

bieństwem graniczącym z pewnością, że bitwa rozegrała się właśnie pod Cedynią. Mogła mieć następujący przebieg:

Pierwsza faza bitwy to pozorowana obrona brodu na starorzezu Odry w rejonie Osinowa Dolnego. Okolice brodu po obu stronach rzeki, a następnie obszar, rozciągający się ku cedyńskiemu grodzisku, były wąskim pasem wolnej od lasu i mokradeł przestrzeni, po której biegł trakt. Rankiem 24 czerwca oddziały wojów pod dowództwem Mieszka zagroziły przeprawę wojsk Hodona. Polanie, broniąc przeprawy ponieśli duże straty, wobec przewagi przeciwnika nie byli w stanie jej utrzymać. Zresztą nie takie było ich zadanie. Mieli jak najdotkliwiej dać się Sasom we znaki i wycofawszy się spod brodu w okolice grodu w Cedyni wciągnąć ich na przygotowany teren walki. Bitwa na przeprawie musiała mieć jednak skalę i cechy rzeczywistego, regularnego starcia, skoro wywarła na wojach saskich wrażenie zwycięskiej. Upojeni łatwym sukcesem





rozpoczęli pochód w głąb terenu. Ich wojska wraz z taborem przygotowanym na dłuższą wyprawę i oblężenie grodu rozciągnęły się w długą kolumnę na wąskim trakcie, wtłoczonym pomiędzy mokradła i porośnięte puszcza pagóry Karpat Cedyńskich.

Tymczasem główna część wojsk Polan, jazda i piechota pod wodzą Czcibora, brata Mieszka, rozlokowana była na zalesionych wzgórzach wzdłuż traktu. Wojowie Czcibora nie brali dotąd udziału w bitwie, mieli dokładne wiadomości o starciu na przeprawie i stratach w szeregach Mieszka. Byli wypoczęci, głodni odwetu. Ukryci w jarze ocienionym gęstą puszcza mogli dokładnie przyjrzeć się maszerującym na odległość strzału z łuku przeciwnikom, oszacować ich liczebność, rozpoznać szyk, ocenić wartość bojową.

Kiedy czoło kolumny Hodona dotarło do Cedyni, częściowo wdarło się do podgrodzia ponownie nawiązując kontakt bojowy z jazdą Mieszka, oddziały Czcibora zamknęły Sasom drogę odwrotu i natarły z boku. Sasi znaleźli się w kleszczach: od czoła mieli jazdę Mieszka, wspomaganą przez spieszoną załogę cedyńskiego grodu, z prawej flanki i z tyłu – piechotę wraz z jazdą Czcibora, z lewej rozlewiska, uniemożliwiające wycofanie i przegrupowanie. Rozciągnięte w płytkim szyku wojsko Hodona wzięli najpierw na cel łucznicy i procarze Czcibora, potem natarła z furia jego jazda i piechota. Po rozerwaniu saskich szeregów bitwa zamieniła się w szereg gwałtownych starć i zakończyła rzezią, z której oszczędzono zaledwie kilku grafów, by mogli przekazać wieść o klęsce. Jej skala „poruszyła do żywego cesarza”, jak w swojej kronice relacjonuje Thietmar.

Zwycięska bitwa z niepokonanym dotąd wojskiem saskim umocniła panowanie Mieszka na Pomorzu. Do XIII w. obszary te należały do Polski, jemu samemu zaś bitwa przyniosła sławę przebiegłego i mądrego stratega.

„Dux eorum Misico artem vicit” - książę Mieszko sztuką zwyciężył
Bruno z Querfurtu

*Opis bitwy - strona internetowa
Urzędu Miasta Cedynia
Rekonstrukcja bitwy 2022
– fot. Anna Mansfeld-Slaski*



Nowe święto państwowe – Narodowy Dzień Powstań Śląskich

Prezydent Andrzej Duda podpisał 7 czerwca 2022 roku w Katowicach ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Powstań Śląskich. W tym roku święto będziemy obchodzić po raz pierwszy, w setną rocznicę powrotu Górnego Śląska do Polski.



Andrzej Duda - ustawa: Powstania Śląskie

Immanentna część Polski

Akt podpisania ustawy miał miejsce w historycznej Auli im. Bolesława Szabalskiego Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach, gdzie odbyło się pierwsze posiedzenie Sejmu Śląskiego i gdzie przez pierwsze 7 lat miały miejsce jego obrady.

„Śmiało można powiedzieć, że gdyby nie te wielkie czyny zbrojne, gdyby nie bohaterstwo Wielkopolan, gdyby nie bohaterstwo Ślązaków, którzy chcieli być częścią odradzającej się Rzeczypospolitej, chcieli w Rzeczypospolitej mieszkać, chcieli dla Rzeczypospolitej żyć i pracować, być może ta Rzeczpospolita nie przetrwałaby, nawet tych swoich nieco ponad 20 lat, przez które wtedy istniała w dwudziestolecu międzywojennym” – powiedział po zatwierdzeniu nowego święta prezydent Andrzej Duda. „Wielkopolska była tym sercem historycznym, legendarnym, tam, gdzie nastąpił chrzest Polski, tam, gdzie narodziła się polska państwowość. Trudno by sobie było w ogóle wyobrazić państwo pol-

skie odrodzone bez Wielkopolski, bez kolebki, bez Gniezna, bez Ostrowa Lednickiego, bez Poznania. Cóż to byłoby za państwo polskie o wydrażonym, wydłubanym sercu. W praktyce straciłoby swoją wielką skarbnicę tej niezwykle spuścizny dziejów - chrześcijaństwa od ponad 1050 lat” – dodał.

„Tutaj, na Górnym Śląsku, gdzie mimo tego, że mniejsza część obszaru plebiscytowego znalazła się w granicach RP w wyniku powstań śląskich, to jednak większa część przemysłu i zasobów naturalnych, które były tak niezwykle wartościową dla RP, że pozwoliły się jej tak naprawdę zbudować, nie byłoby tej wielkości, nie byłoby tego postępu w II RP, nie byłoby budowania, pewnie nie byłoby Centralnego Okręgu Przemysłowego, być może nie byłoby Gdyni, gdyby



Andrzej Duda - pomnik Powstańców Śląskich

nie było tych możliwości, które dawał właśnie Górny Śląsk i te zasoby, które tutaj były - z jednej strony naturalne, z drugiej strony przemysłowe, ale przede wszystkim ludzkie” – zaznaczył. „Bardzo dziękuję, że będzie to święto, o którym będzie pamiętała cała Polska, bo będzie to święto, które będzie zapisane w naszym, państwowym, politycznym kalendarzu, że będzie utrwalone jako święto państwowe” – podkreślił prezydent. „Dziękuję, że poprzez ustanowienie tego święta - Narodowego Dnia Powstań Śląskich - będziemy to poczucie odpowiedzialności budowali także i w kolejnych pokoleniach naszych rodaków, żyjących, wierzę w to głęboko, w wolnej, suwerennej, niepodległej Polsce, której

immanentną częścią jest Śląsk, historycznie i pod każdym względem bardzo mocno w nią wpisany” – przypomniał Andrzej Duda.

O każdą piędź ziemi

20 czerwca 1922 roku był dniem powitania wojsk polskich na moście w Szopienicach - obecnie dzielnicy Katowic. Część Górnego Śląska powróciła do Polski w wyniku plebiscytu i III Powstania Śląskiego.

„Mej pracy, jako komisarz plebiscytowy nie potrzebuję się wstydzić. Gdy przyjechałem do Bytomia, nie zastałem niemal nic. Zorganizowałem cały aparat komisarjacki celowo i planowo, zajmując się nie tylko propagandą, ale przygotowując już przyszłą administrację. Armia kilkuset tysięcy pracowników zależała od moich rozkazów. Nie potrzebuję się o tej pracy rozpisywać, bo jest jeszcze w świeżej pamięci. Przypomnę tylko, że przez całe miesiące życie moje było zagrożone, ile zamachów na mnie urządzali Niemcy, ile razy kule świstały mi około uszu, jak tysiączne tłuszcze napadły na mnie w Lomnicu, oblegały mnie przez pół nocy, jak ostatecznie podpalili Lomnic, zapalając beczki z benzyną. Cudem uratowałem życie z garstką dzielnych obrońców. Miljonowe nagrody Niemcy wyznaczali za moją głowę, milionami złota byliby mnie kupili” – wspo-



Wojciech Korfanty



Andrzej Duda - ustawa: Powstania Śląskie

minał tamten okres w „Odezwie do ludu śląskiego” Wojciech Korfanty, przywódca walk o polski Śląsk i jeden z ojców niepodległej Polski. Przypomniął zarazem, w jakich warunkach toczyły się ówczesne boje o polski Śląsk. „Gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która więcej jest warta, niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni sternicy naszego państwa szukali szczęścia i sławy pod Kijowem, by później bronić Polski przed bolszewikami aż pod bramami Warszawy. Niemcy zaś ludności Górnośląskiej codzień obwieszczali o upadku Warszawy, ryczeli nam pod oknami: «Finis Poloniae» (koniec Polski) a setkami i tysiącami marek polskich oblepiali narożniki ulic i dyskretne lokale w restauracjach. W takich warunkach zdobywaliśmy Górny Śląsk dla Polski” – wskazał.



Wojsko polskie wkracza do Katowic

przejmowania Śląska przez Polskę. Było to spełnieniem marzeń mego życia i najpiękniejszą nagrodą za mą pracę” – napisał Korfanty.

„Wydarzenia czerwca 1922 roku, których setną rocznicę obchodzimy, były szczęśliwym finałem bardzo dramatycznych lat 1919-1921, kiedy miały miejsce trzy powstania śląskie i plebiscyt. To było ziszczenie się marzenia, którego początki możemy datować na połowę XIX wieku, gdy na Górnym Śląsku budziła się polska świadomość narodowa” – powiedział dyrektor katowickiego IPN dr Andrzej Sznajder, zapraszając do wzięcia udziału w tegorocznej celebracji nowego święta państwowego.

Michalina Włodarska



Pociąg pancerny



Pociąg wykolejony przez powstańców pod Kędzierzynem

„Zdobyliśmy najcenniejszą część jego i posłaliśmy do Polski dobrowolnie, przynosząc jej w darze bogate wiano i dając państwu naszemu podstawę do jego mocarstwowego stanowiska. Gdy Polska Śląsk odebrała, z oficjalnych jej czynników nikt mi ani słówkiem za moją pracę nie podziękował, ani jednego wyrazu uznania pod moim adresem nie wypowiedział” – dodał gorzko. Nagrodą za jego wysiłek stała się jednak sama realizacja zamierzonych celów. „Dożyliśmy nareszcie wielkiej dziejowej chwili, gdy żołnierz polski wkraczał na nasz kochany, z jarzma pruskiego wyzwolony Górny Śląsk. Ogarnął nas wszystkich szal entuzjazmu. Spełniło się, o cośmy walczyli i krew przelewali. Dla mnie był to najpiękniejszy dzień życia, kiedy wojska polskie wkraczały do Katowic, kiedy na rynku stolicy nowego województwa odbywały się wspaniałe uroczystości



Powstańcy oddział w Rybniku

KALEJDOSKOP

HISTORYCZNO – POLITYCZNY



Powstanie Warszawskie



Zbigniew Herbert

1 sierpnia – Cześć i Chwała Bohaterom!

1 sierpnia o godz. 17.00, jak co roku na ulicach polskich miast, ale i pośród Polonii za granicą, zabrzmiały syreny, upamiętniające Powstanie Warszawskie – „63 dni chwały”. Była to największa akcja militarna Armii Krajowej, a zarazem największa bitwa II wojny światowej, stoczona przez podziemną armię z wojskami okupacyjnymi. Militarnie Polacy walczyli wówczas z Niemcami, ale politycznie – także ze Związkiem Radzieckim. Dowództwo Armii Krajowej, podejmując decyzję o Powstaniu, liczyło na wyzwolenie Warszawy polskimi rękami, jeszcze przed wkroczeniem Sowietów, co miało w zamierzeniu wzmocnić pozycję Polski na arenie międzynarodowej i powstrzymać sowietyzację Polski. Zamiar ten jednak nie powiódł się z uwagi na zawartą przez sojuszników Polski tajne pakt z Sowietami, oddające Rzeczpospolitą pod strefę wpływów Stalina. Powstańców komunistyczne władze prześladowały po wojnie z całą bezwzględnością, zamykając ich do więzień, torturując i mordując. Powstanie Warszawskie stało się jednak symbolem heroicznej walki o wolność i oporu wobec okupanta, posiadającego przewagę liczebną i militarną. „Nie sposób zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami, jeśli się nie pamięta, że pod tymi samymi gruzami leżał również Chrystus -Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu” – powiedział św. Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku.

Rocznica śmierci Zbigniewa Herberta

28 lipca 1998 roku o godzinie czwartej nad ranem zmarł w Warszawie Zbigniew Herbert, jeden z najwybitniejszych poetów polskich XX wieku, autor m.in. cyklu „Pana Cogito”, „Raportu z oblężonego miasta”, „Martwej natury z wędzidłem”, „Barbarzyńcy w ogrodzie”. W swojej twórczości opowiadał się zawsze po stronie najwyższych wartości – dobra i piękna, a przede wszystkim prawdy, także tej niewygodnej. Nie był ulubieńcem „salonów”, ale miał wiernych czytelników, a także słuchaczy jego poezji, spopularyzowanej dzięki tworzonemu do niej kompozycjom muzycznym wybitnego barda Przemysława Gintrowskiego. Herbert identyfikował się z pokoleniem polskiego podziemia niepodległościowego i Żołnierzy Wyklętych, dopominając się o należne im miejsce w świadomości społecznej. Walczył o prawdę o Okrągłym Stole, o wyjaśnienie roli Lecha Wałęsy w przemianach tamtego okresu, o przywrócenie dobrego imienia polskie-

mu bohaterowi pułkownikowi Ryszardowi Kuklińskiemu. Pozostawił po sobie bogaty dorobek poetycki i eseistyczny. Do dziś stanowi wzorzec i punkt odniesienia, a cytaty z jego wierszy wybierane są na życiowe motto przez kolejne pokolenia Polaków.

MSZ: Katyń na zawsze pozostanie symbolem sowieckiej zbrodni

„Usuwanie polskich flag nie wymaże pamięci o polskich bohaterach, niszczenie ich grobów nie zatrze winy ich oprawców – Katyń na zawsze pozostanie symbolem sowieckiej zbrodni” – czytamy w komunikacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, opublikowanym 28 lipca 2022 roku. MSZ przypomniało, iż 22 lata temu otwarto polski Cmentarz Wojenny w Katyniu, upamiętniający ofiary mordu dokonanego przez NKWD w 1940 roku.

„Usuwanie polskich flag nie wymaże pamięci o polskich bohaterach, niszczenie ich grobów nie zatrze winy ich oprawców – Katyń na zawsze pozostanie symbolem sowieckiej zbrodni” – napisali przedstawiciele resortu, nawiązując do wydarzeń z końca czerwca, kiedy to władze rosyjskie zdjęły polskie flagi z cmentarza wojennego w Katyniu. O sprawie poinformował wówczas niezależny rosyjski portal Meduza.

Polskie MSZ zareagowało wówczas wysłaniem noty dyplomatycznej do rosyjskiego resortu spraw zagranicznych. „Protest został złożony i zobaczymy, co zrobią z tym rosyjskie władze. Pojawia się straszne skojarzenie mordowania pamięci tych żołnierzy po raz drugi” – powiedział wówczas rzecznik polskiego MSZ.

Premier Morawiecki: jesteśmy gotowi do pomocy w wywozie zboża z Ukrainy

„Jesteśmy gotowi do pomocy w wywozie zboża z Ukrainy; zrobimy wszystko, aby przynajmniej część przewieźć tranzytem do naszych portów i stamtąd do krajów, które kontraktowały zboże od Ukrainy – podkreślił pod koniec lipca Mateusz Morawiecki.

Pytany o to, czy Polska nadal jest gotowa uczestniczyć w przygotowaniach korytarza zbożowego, którym będzie wywożone z Ukrainy zboże, premier zapewnił: „Jesteśmy gotowi do pomocy w tym wywozie. To bardzo ważna kwestia, ponieważ brak tego wywozu może doprowadzić do ogromnych deficytów w dostępie do zboża, do pszenicy w Północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie. A to z kolei może doprowadzić do głodu,



do podwyższonej inflacji, do głębokiego kryzysu gospodarczego w tamtych państwach, państwach Północnej Afryki, a to z kolei może przełożyć się na bardzo wysoki poziom migracji do Europy, na duże napięcia na linii Europa – Afryka”.

Morawiecki podkreślił, że grozi nam nowy kryzys migracyjny i przypomniał, że z podobnym zjawiskiem mieliśmy już do czynienia kilka lat temu, toteż obecnie trzeba zrobić wszystko, aby nie dopuścić do powrotu do tamtej sytuacji. „W związku z tym Polska, na zasadzie tranzytu zboża, jest gotowa, i robimy to cały czas, by udostępnić nasze połączenia kolejowe. Jednak warto zdać sobie z tego sprawę, że nic nie zastąpi zdolności do wywozu zboża przez Odesę i inne porty Morza Czarnego” – zaznaczył szef polskiego rządu.

Premier Morawiecki wyraził wątpliwości co do trwałości porozumienia między Ukrainą i Rosją, dotyczącego umożliwienia eksportu ukraińskiej żywności przez czarnomorskie porty.

„Mam co do tego poważne wątpliwości, a na ich potwierdzenie niech mi wolno będzie przywołać to, co się stało dzień po podpisaniu tego porozumienia. Dzień po podpisaniu rosyjskie siły zbrojne, rosyjska marynarka wojenna postąpiły agresywnie i zaatakowały Odesę. Z tego wynika, że tego typu porozumienia nie mogą być uważane za w pełni wiarygodne” – uznał polski premier. „My ze swojej strony na pewno zrobimy wszystko, aby przynajmniej część, podkreślam nie większą część, a mniejszą część, ale nie nieznaczącą część zboża ukraińskiego przewieźć tranzytem do naszych portów i stamtąd do krajów, które wcześniej kontraktowały zboże od Ukrainy” – dodał.

Szef CDU: „Dotrzymajcie słowa danego polskiemu rządowi”

„Wojna na Ukrainie jest dla nas wszystkich dużym wyzwaniem i mam nadzieję, że rząd RFN spełni swoje zobowiązania, a broń w ramach wymiany

(Ringtausch) zostanie szybko dostarczona, w tym do Polski, której rząd Niemiec obiecał skompensować broń wysłaną Ukrainie” – stwierdził pod koniec lipca szef CDU Friedrich Merz, składając wieniec przed pomnikiem Powstania Warszawskiego na Placu Krasińskich w Warszawie. Polityk odniósł się tym samym do faktu wysłania przez Polskę na Ukrainę 200 czołgów produkcji radzieckiej, w zamian za to Niemcy mieli wysłać Polsce nowocześniejszy sprzęt.

„Sprawa kompensacji musi zostać przez Niemcy załatwiona, a broń dostarczona i to w taki sposób, jak tego oczekuje polski rząd. Ta sprawa powinna zostać naprawiona. Nie byłoby dobrze, gdyby przeciągała się dłużej. I nie byłoby dobrze, gdyby rozzaczarowanie polskiej strony, które teraz jest widoczne, dalej narastało” – podkreślił Merz. „Stąd mój pilny apel do rządu RFN: dotrzymajcie słowa, które daliście polskiemu rządowi” – dodał.

Oprac. Michalina Włodarska



Urnenammelgrab U2

Miejsce Pamięci Altglienicke część II

Jedną z ważnych i wybitnych postaci, której prochy złożone są w zbiorowym grobie, jest ks. Wacław Zienkowski. Był proboszczem parafii pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Rawie Mazowieckiej.

Został aresztowany za działalność w ruchu oporu, pomoc i ukrywanie jeńców wojennych oraz Żydów. Denuncjatorką była Polka, mieszkanka Rawy Mazowieckiej, która pisała skargi na ks. Zienkowskiego do burmistrza, a gdy stwierdziła, że to nie poskutkowało, udała się do wyższych instancji.

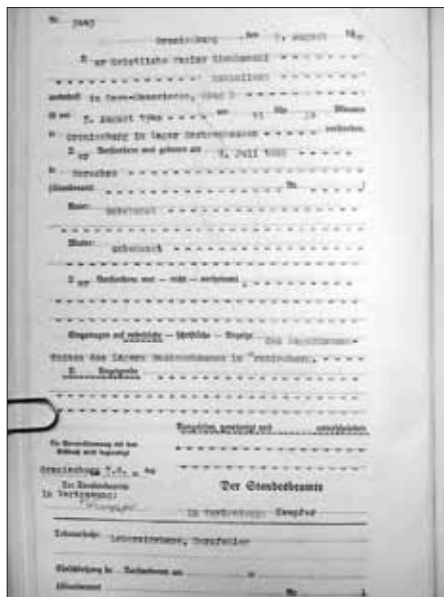
Wtedy aresztowano ks. Zienkowskiego i wraz z 20 mieszkańcami Rawy w lipcu 1940 roku wywieziono go do Sachsenhausen. W obozie był ciężko torturowany

i tam został zamordowany.

Duchownych w obozie Sachsenhausen traktowano w sposób szczególnie okrutny, doznawali ogromnego upokorzenia aż do bólu, zmuszano ich do kilkunastogodzinnego klęczenia i polewano ich zimną wodą.

Ks. Zienkowski zmarł w dniu 5 sierpnia 1940 roku po 3 tygodniach przebywania w obozie. W aktach archiwalnych zapisano, że kremacja zwłok ks. Zienkowskiego w piecu krematoryjnym w Sachsenhausen miała miejsce dwa dni po jego śmierci, tj. w dniu 7 sierpnia 1940 roku. To jest dzień, w którym mąż mój przyszedł na świat. I tak zamyka się krąg: jeden zostaje zamordowany, a drugi przychodzi na świat, aby ocalać od zapomnienia.

Ks. Lutz Nehk, Beauftragter für Erinerungskultur und Gedenkstättenarbeit, biorący udział w przygotowaniach do uroczystości poświęcenia Miejsca Pamięci i w niej uczestniczący, przekazał nam informacje, że Archidiecezja Berlińska zabiega o godne uhonorowanie ks. Zienkowskiego. Dla uwiecznienia jego pamięci postanowiono wpisać nazwisko ks. Wacława Zienkowskiego do Księgi Męczenników, tj. zamordowanych księży, ofiar nazistowskiej przemocy. Ma to być aktem zadośćuczynienia, niespełnionego życzenia sprowadzenia urny ks. Zienkowskiego do Rawy Mazowieckiej. W każdą rocznicę śmierci kapłana planowane są akty modlitewne przy zbiorowej kwaterze Miejsca Pamięci.



Odnalazła się krewna (prabratanica) ks. Zienkowskiego. A tak właściwie mówiąc to ona nas znalazła. Latem 2020 roku w czasie pandemii otrzymałam od niej z Warszawy maila:

„Szanowna Pani,

pragnę na Pani ręce przekazać podziękowanie dla męża za odnalezienie grobu i prochów mojego wujka ks. Wacława Zienkowskiego, który został zamęczony w obozie Sachsenhausen 5 sierpnia 1940 roku. Rok temu natknęłam się na informacje, że Pani mąż odkrył groby wielu osób. W związku z 80. rocznicą śmierci wujka pragnę przekazać Państwu moje najserdeczniejsze podziękowanie za odnalezienie jego prochów. Składam Państwu mój największy szacunek.

(...)

Droży Państwo,

dziękuję serdecznie za odpowiedź i za informacje odnośnie powstawania projektu „żywej pamięci” w Berlinie. To bardzo piękna inicjatywa Pani męża. Dzięki jego odkryciu, dziś mogę powiedzieć, odnalazłam spokój. Żałuję jedynie, że nie doczekał tej chwili mój ojciec, który opowiadał mi historię wujka. Kiedy byłam małą dziewczynką prowadził mnie rokrocznie



na groby pańskie w czasie Wielkanocy, do katedry św. Jana na Starym Mieście w Warszawie, gdzie była symboliczna tablica z nazwiskami księży, zamordowanych w różnych obozach zagłady.

Dziś jestem szczęśliwa, że ustalona jest tożsamość wujka, wiem, gdzie jest jego (miejsce pochówku) grób. 5 sierpnia tego roku planowałam przyjazd do Berlina i uczczenie pamięci jego 80. rocznicy śmierci, poprzez zapalenie znicza i pochylenia głowy nad jego grobem.

Lecz wydarzenia na świecie w postaci pandemii, trochę pokrzyżowały plany. Mam nadzieję, że w przyszłym roku uda mi się dotrzeć na cmentarz, ażeby złożyć hołd mojemu wujkowi. Dziękuję raz jeszcze Pani i Pani mężowi za wielkie wydarzenie, jakie dokonało się w moim sercu.”

Krystyna Iwanicka z rodziną

Pani Iwanicka, będąc tu w Berlinie w dniu 9 listopada 2020 roku na zaproszenie burmistrza dzielnicy Trepow-Köpenick na uroczystość z okazji 80 rocznicy śmierci ks. Zienkowskiego, przywiozła ze sobą polską ziemię z Warszawy, tj. miasta urodzenia ks. Zienkowskiego. Rozsypując tę ziemię na zbiorowym grobie, wyrzekła słowa: **Drogi wujku, przywiozłam ci tę ziemię, przyjmij ją, abyś mógł mieć poczucie, że leżysz też w polskiej ziemi.**

Półowa tej ziemi została rozsypana, natomiast resztę zdeklarowali się przejąć do przechowania uczniowie tutejszego Archimold-Gymnasium, aby złożyć ją później po renowacji tego zbiorowego grobu.

Pierwotnie była planowana dwustronna wymiana ziemi: z Rawy Mazowieckiej do Berlina i z Berlina do Rawy Mazowieckiej. Niestety, obecny proboszcz w Rawie Mazowieckiej nie zaakceptował pobrania symbolicznej ziemi z miejsca pochówku i odmówił również uczestnictwa w zeszłorocznej uroczystości poświęcenia nowego Miejsca Pamięci.

Pani Iwanicka podczas swojej wizyty opowiedziała nam niezwykłą historię.

Któregoś dnia stanęła przy regale z kilkoma książkami – jedynymi pamiątkami po księdzu Zienkowskim (ksiądz miał zwyczaj wszystkie swoje książki podpisywać nazwiskiem) – i wyjęła najbardziej cenną książkę z regału. Otworzyła ją na stronie, gdzie widniał podpis ks. Zienkowskiego. Położyła rękę na jego podpisie i wypowiedziała słowa:

„Wujku drogi, gdzie Ty jesteś, gdzie są Twoje prochy, gdzie jesteś pochowany? Chciałabym bardzo wiedzieć. Jedyne miejsce pamięci o Tobie jest tablica upamiętniająca Ciebie



i wszystkich księży polskich, którzy zginęli w obozach Dachau i Sachsenhausen, umieszczona na ścianie w Katedrze Warszawskiej, do której zawsze chodziłam z moim ojcem.

Po dwóch dniach od tego momentu zadzwoniła moja córka i powiedziała, że znalazła w internecie informacje, że w Berlinie na cmentarzu Altglienicke pan Leutner odnalazł miejsce zbiorowego pochówku ofiar obozu Sachsenhausen, a wśród nich 18 polskich księży, w tym również ks. Zienkowskiego“.

Tak, cuda się zdarzają, czasami małe, lecz bardzo znaczące cuda.

„Kto nie wierzy w cuda, ten nie jest realistą” – powiedział kiedyś izraelski polityk David Ben-Gurion.

Celem nowego Miejsca Pamięci jest edukacja historyczna, którą staramy się wdrażać przy współpracy i pomocy Volksbund Deutsche Kriegsgräberfürsorge. Dla upamiętnienia ks. Zien-



kowskiego postanowiliśmy zainicjować współpracę między młodzieżą szkolną z Rawy Mazowieckiej i z Berlina. Dyrektor Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieży (Deutsch Polnisches Jugendwerk) w Warszawie zgłosił się do nas deklarując pomoc i wszelkie wsparcie.

Kiedy poinformowałam o tym projekcie prabratanicę ks. Zienkowskiego, otrzymałam przed Wielkanocą odpowiedź:

„(...) pragnę Wam podziękować teraz, za ponowne przywrócenie pamięci Ks. Zienkowskiego i to może być droga ważniejsza, bo pamięć będzie trwała poprzez wymianę edukacyjną z młodzieżą między Rawą a Berlinem. Jesteście bardzo ważni w naszym życiu. To co czynicie, jest niesamowite.

Nikt z moich przodków nie doczekał tylu ważnych wydarzeń co ja i moja rodzina. Przywoływanie pamięci, to jak wskrzeszenie, i to właśnie w tym szczególnym czasie Wielkanocy, przychodzi mi na myśl. Dziękuję i życzę Wam samych dobrych chwil w te święta.(...) Pozdrawiam i ściskam Krystyna z rodziną“

Na bazie historycznych faktów i na przykładzie losów pojedynczych ofiar staramy się tworzyć szkolne projekty edukacyjne, tj. **projekty żywej pamięci**, aby ta pamięć była utrwalana,

aby była powielana przez młode generacje, **aby ta pamięć żyła, aby była wieczna.**

Dwie sentencje i jednocześnie intencje, które przyświecają naszym projektom wyrażają się w tych słowach: **„Gegen das Vergessen“** oraz **„Aus der Vergangenheit für die Zukunft lernen“**.

Oboje widzimy już efekty. A to nas bardzo cieszy.

Uczniowie Archenhold-Gymnasium już od ponad 2 lat aktywnie uczestniczą w działaniach na rzecz upamiętniania ofiar tego zbiorowego grobu, a obecnie pielęgnują i czyszczą to Miejsce Pamięci.

Pomogliśmy im nawiązać współpracę z młodzieżą polską z Samorządowego Liceum Ogólnokształcącego w Zgierz, ponieważ tu w tym zbiorowym grobie są prochy czterech więźniów obozu Sachsenhausen, pochodzących ze Zgierza, miasta leżącego 10 km od Łodzi.

Ze Zgierza pochodziła Bronisława Czubakowska - bohaterka naszego pierwszego projektu z 2005 roku. Została ona stracona na gilotynie w miejscu kaźni Berlin-Plötzensee, a na częściach jej zwłok przeprowadzano eksperymenty. Z wielkim prawdopodobieństwem jej szczątki są tu złożone jako UNBEKANNT dlatego na zielonej tablicy nie widnieje jej nazwisko.

Podczas zeszłorocznej uroczystości poświęcenia Miejsca Pamięci złożono w odnowionym zbiorowym grobie pozostałą część ziemi polskiej, przywiezionej z Warszawy i przechowywanej przez uczniów Archenhold-Gymnasium.

Na tej uroczystości obecna była prabratania ks. Zienkowskiego Krystyna Iwanicka z rodziną.

Trzymała w ręce puchar z ziemią, którą później uczniowie z liceum w Zgierz i z Archenhold-Gymnasium w Berlinie wspólnie złożyli do zbiorowego grobu.

Uczeń Archenhold-Gymnasium wystąpił ze wzruszającym przemówieniem, w którym zacytował słowa Primo Levi, żydowskiego pisarza, więźnia Auschwitz ocalałego z zagłady:

„Nicht die Erinnerung, sondern das Vergessen ist und bleibt die wahre Gefahr“.

Tak, i temu zapomnieniu powinniśmy przeciwdziałać, abysmy nigdy nie zapomnieli dramatów, do których zdolna była upadła ludzkość.

Inicjując te projekty, w tym polsko-niemieckim duecie, staramy się oboje, rozmawiać, „ćwierkać“, zachęcać, ale

przede wszystkim budować mosty porozumienia ponad przepaściami historii.

Kto rozmawia, ten nie strzela!

Niech pamięć jednoczy nas i nasze obydwaj narody!

Möge die Erinnerung uns und unsere beiden Völker verbinden!

Pełnomocnik d/s Kultury i Pamięci przy Archidiecezji Berlińskiej - ks. Lutz Nehk - poinformował nas, że w dniu 5 sierpnia 2022 roku o godzinie 18.00 jednocześnie w trzech kościołach w Berlinie zostaną odprawione msze święte w intencji ks. Zienkowskiego:

w Bazylice Jana Chrzciciela - Polska Misja Katolicka, Lilienthalstraße 5, 10965 Berlin (Kreuzberg)

w Gedenkkirche Maria Regina Martyrum, Heckerdamm 230, 13627 Berlin-Charlottenburg Nord

w St. Josef Kirche, Lindenstraße 43, 12555 Berlin-Köpenick, w dzielnicy, w której znajduje się cmentarz ze zbiorowym grobem ofiar

Proboszcz katolickiej parafii św. Józefa w Berlinie-Köpenick – ksiądz Mathias Laminski od wielu lat zaangażowany jest w projekt „Miejsce Pamięci Altglienicke“.

Mój mąż i ja wzięliśmy udział w intencyjnej mszy św. w St. Josef-Kirche w Köpenick. Rodzina ks. Zienkowskiego w Warszawie mogła uczestniczyć w tym nabożeństwie dzięki Livestream: <https://www.youtube.com/watch?v=nHl39mJ8nzw>

Przed mszą świętą na cmentarzu Altglienicke przy zielonej tablicy z nazwiskiem ks. Zienkowskiego złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy świece.

Alina Leutner



Todestag Pf. Zienkowski



Todestag Pf. Zienkowski



Todestag Pf. Zienkowski

Anioły w piekle



Maryla Ścibor Marchocka

11 lipca obchodziliśmy rocznicę tzw. „krwawej niedzieli”, czyli kulminacji mordów Polaków na Wołyniu, dokonanych przez ukraińskich nacjonalistów z UPA. Tego dnia warto wspomnieć także o ukraińskich „sprawiedliwych” – tych, którzy ostrzegali, ratowali i ukrywali Polaków, nierzadko płacąc za to własnym życiem.

„Kresowian mordowano dwa razy”

„Czego chcemy? Chcemy prawdy. Czego chcemy? Chcemy grobów, tego, co jest po prostu normalne w cywilizacji, w której nasze oba narody wyrosły – chrześcijańskiej, łacińskiej. Chcemy móc pomodlić się na grobach naszych najbliższych i naszych rodaków, wskazanych, jeśli to tylko będzie jeszcze możliwe, z imienia i nazwiska, że tu konkretnie w tym miejscu leżą albo że tutaj zostali pomordowani przed dziesiątkami lat, bo tu mieszkali” – powiedział prezydent Andrzej Duda podczas oficjalnych uroczystości, upamiętniających ofiary rzezi wołyńskiej.

Wtórował mu premier Mateusz Morawiecki, który zadeklarował, iż „nie spocznie, dopóki nie odnajdziemy ostatniego grobu, miejsca pochówku zamordowanych z Wołynia i całych Kresów Wschodnich”. „Kresowian zamordowano dwa razy, raz ciosami siekiery, a drugi raz przez przemilczenie, a ta druga śmierć była straszniejsza od tej pierwszej” – premier zacytował słowa ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego. „Bo chodzi tu przede wszystkim o prawdę, to coś ważniejszego niż pamięć” – dodał.

„Stojąc tutaj patrzyłem na ten przepiękny w swojej symbolice i okrutny pomnik, na którym są ciosy siekier. Ciosy

siekier nie były najokrutniejszym rodzajem zadawanej śmierci. Były o wiele okrutniejsze, dlatego ta zbrodnia ludobójstwa jest wyjątkowo barbarzyńska i wyjątkowa w swoim bestialstwie” – podkreślił. „Dlatego, też nie będzie żadnego pojednania opartego o fałsz, opartego o zapomnienie, opartego o kłamstwo. I to musi być punkt wyjścia i to jest punkt wyjścia do pojednania” – zapewnił.

11 lipca kierujemy nasze myśli nie tylko w stronę ofiar rzezi wołyńskiej, ale także w stronę ukraińskich „sprawiedliwych”. Książkę pod tym właśnie tytułem poświęciła im pisarka Maryla Ścibor – Marchocka. „Mamy, jako Narod, żal do Żydów (i to słuszny), że nie pamiętają, ile w czasie prześladowań wojennych dla nich zrobiliśmy. Ale sami nie jesteśmy lepsi: bo z kim kojarzy się nam Ukraińiec? Ze studentem na polskiej uczelni? Robotnikiem? Gospośią przydatną zwłaszcza, gdy w domu ktoś chory? A historycznie? Z UPA? SS-Galizien? Czy komukolwiek kojarzy się z aniołem w piekle? Aniołem, który podał kubek wody, chleb, wywiózł pod sianem w bezpieczne miejsce, uchwalił, opatrzył, ostrzegł, a czasem za to zapłacił męczeństwem?” – pyta autorka „Sprawiedliwych”. W swojej książce w fabularyzowany sposób opowiada historię niektórych z nich – tych, którzy, dowiadując się o planowanych rzeziach, ukrywając się przed UPA udawali się do polskich wsi, aby ostrzec swoich sąsiadów i namówić ich do ucieczki, tych, którzy odmawiali uczestniczenia w mordach i sami ginęli, tych, którzy z narażeniem życia wywozili Polaków z eksterminowanych wiosek, tych wreszcie, którzy ukrywali uciekinierów i pielegnowali rannych.

Jak podkreśla Marchocka, zginąć z rąk UPA można było nie tylko za odmowę mordowania Polaków, ale nawet za okazanie im jakiegokolwiek współczucia. „Pamiętajac o popach, święcących



Masowa mogiła ofiar UPA w Woli Ostrowieckiej

narzędzia zbrodni, pamiętajmy i o tych, którzy ginęli za pomoc Polakom. Część kościoła grekokatolickiego była całkowicie przeciwna mordom na Polakach. Także wśród tamtejszych duchownych byli tacy, którzy za sprzeciw wobec UPA oddawali życie. Bywali mordowani tylko za to, że kogoś wypowiadali czy pochowali. Znamy historię Ukraińca, dawnego polskiego żołnierza, który na plebanii bronił się trzy dni walcząc z UPA, która przyszła go zabić za to, że bronił Polaków. Inna relacja mówi o kościele, w którym wspólnie bronili wiernych przed UPA księża: grekokatolicki i katolicki (którzy zresztą przed rozpoczęciem się fali mordów szczerze się nie znosili). Grekokatolicki ksiądz stanął w drzwiach kościoła z krzyżem i krzychał: «Po moim trupie tu przejdziesz! Przeklinam każdego, kto przestąpi ten próg z zamiarem mordu». Krzychał tak nie kilka minut, ale dobrych parę godzin. I upowcy odstąpili – mówi autorka „Sprawiedliwych” w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność”.

Na łamach swojej książki opisuje wzruszające sceny rozmów Polaków z Ukraińcami na Wołyniu, wiele lat po zbrodniach. „Krzysztof Gilewicz mówił mi, że kiedy jechał w swoje rodzinne strony i patrzył na to samo zboże, które kiedyś rosło tak bujnie, że mogli się w nim ukrywać uciekający przed rzezią, dziś w tym samym miejscu widział kłosa sięgające do połowy łydki. I słyszał od miejscowych: «To dlatego, że was mordowaliśmy, ta ziemia jest przeklęta, zboże nie chce na niej wzejść. Przyjeżdżajcie tu i módlcie się tutaj z nami, żeby nam Bóg przebaczył». Dlatego te ekshumacje są tak niezwykle ważne nie tylko dla Polaków, ale i dla Ukraińców. Kiedy na Wołyniu odbywały się pochówki odnalezionych ofiar rzezi, miejscowi przychodzili na te pogrzeby i płakali. I oni nic więcej nie muszą robić. W czasie obchodów rocznicy mordów w Ostrówkach Ukraińcy zorganizowali tam mszę z udziałem ukraińskiego biskupa, a ludzie przynosili uczestnikom uroczystości pierogi, mleko, jagody – żeby tych



swoich Polaków nakarmić. Ciekawą anegdotę opowiadał Krzysztof Jabłonka, który mówił, że w pewnej miejscowości zobaczył pomnik z czarno – czerwonymi flagami, a obok figurkę Matki Boskiej. Zapytał miejscową kobietę, o co tu chodzi. Odpowiedziała mu: «A przyjechali, postawili, ale my nie wiemy, czy to nie jakie czorty, tośmy Matkę Boską tu przynieśli». Między zwykłymi ludźmi dużo łatwiej o pełne pojednanie. Problem jest z urzędnikami i ideologami – uważa Marchocka.

Ranni Wołyniem

Na kartach „Sprawiedliwych” przytacza refleksję ks. Józefa Mareckiego, stawiającego tezę, że cała Polska pogrążona jest wciąż w traumie po pomordowanych rodakach, a nieopłakane rany nie pozwalają otworzyć się na pojednanie. „My wciąż nie odprawiliśmy, nie zamknęliśmy żałoby, wciąż krwawimy, wciąż nie zamknęliśmy tych grobów. Jesteśmy ranni jako społeczeństwo. Ranni Wołyniem, ale i Sybirem, Workutą, Katyniem, Auschwitz, Majdankiem, Buchenwaldem, katowniami ubeckimi i esbeckimi. Nam nie pozwolono odprawić żałoby, opłakać zmarłych, nazwać ich po imieniu. Kazano schować ból pod dywan. On tam wciąż jest” – podkreśla ks. Marecki.

Ścibor-Marchocka podejmuje na łamach „Sprawiedliwych” wątek pojednania, zastanawiając się, czym ma ono w istocie być. „Odpuść nam nasze winy jak i my im odpuszczamy. Ale czy takie zbrodnie można odpuścić? Zawłaszcza teraz, gdy na Ukrainie czarno-czerwone flagi, gdy władze wydały nam, Polakom, zakaz poszukiwania ekshumacji i godnego pochówku ponad setki tysięcy naszych rodaków rzuconych w doły, rowy, studnie, byle brudzę? No tak: powtarzam za profesorem Szwagrzykiem – nasze ekshumacje na Ukrainie – to naukowe dowody, wskazujące jednoznacznie na sprawców mordów, to pokazanie dysproporcji pomiędzy ludobójstwem UON-UPA a polskimi odwetami, to wreszcie niekończące się uroczystości z flagami, mszą świętą, z kompanią reprezentacyjną i najwyższymi urzędnikami państwowymi – tego się nie da zamieść pod dywan. Ale przecież to też szansa na pojednanie – to prawdziwe – bo kiedy na pogrzeb Polaków przychodzą ich dawni sąsiedzi Ukraińcy – to nie po to, by demonstrować cokolwiek. Ci ludzie prawdziwie się jednąją” – zauważa.

I wspomina sympozjum „Wołyń 1943. Pamięć i niepamięć”, zorganizowane przez Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie w siedzibie przy ulicy Mar-

sząkowskiej. „Upalny wieczór sierpniowy. Na sali koło 60 osób. Doktor Leon Popek opowiada o naukowych metodach poszukiwań: najpierw na podstawie zeznań świadków, dokumentów, wszelkich śladów archiwalnych wyznacza się teren do przeszukania, następnie podzielony na kwadraty przeszukuje się za pomocą georadarów i wykrywaczy metalu. Znalezione artefakty są opisywane i analizowane. Często pojawienie się większej ich ilości oznacza miejsce, gdzie można się spodziewać szczątków ludzkich. Po dokonaniu odkrywek metodą archeologiczną (czasem jest to wręcz przesiewanie ziemi przez sita jak to miało niedawno miejsce na Łączce) po pobraniu wszelkich próbek laboratoryjnych, w przypadku odnalezienia kości ludzkich do pracy włącza się antropolog i lekarz sądowy. Między innymi na podstawie układu kości, obrażeń i zachowanych śladów, takich jak popiół, resztki zabudowań, studni – opisuje się i odtwarza domniemany przebieg zdarzeń oraz określa dla każdej odnalezionej osoby domniemaną przyczynę śmierci. Następnie porównuje się analizę wykopaliska z relacjami świadków zbrodni. Jeśli jest to możliwe, pobiera się materiał genetyczny ze szczątków, mogący w przyszłości służyć identyfikacji genetycznej ofiar. Na Wołyniu jest to właściwie niemożliwe za względu na zasięg zbrodni i fakt, że często ginęły całe rodziny, rody, wioski, że nie ma obecnie żadnych zstępnych krewnych i po prostu nie ma od kogo pobrać materiału genetycznego do porównań. Ewa Siemaszko mówi o walce o pamięć. O odcięciu Kresów, wyrzeczeniu się ich mentalnym przez społeczeństwo. Kolejne osoby, kolejne opowieści – o próbie przebicia się, zaistnienia w zbiorowej pamięci Polaków tragedii sprzed ponad siedemdziesięciu lat, o traumie ocalałych, o problemach tam – na Ukrainie” – pisze Marchocka.

Przytacza także głosy z sali. „Jakiś bardzo już starszy pan mówi, że barba-

rzyństwo zbrodni UON UPA było niewyobrażalne, że nie było nigdy takiego bestialstwa, takiego okrucieństwa. Mówi o licznych i wymyślnych torturach. O zezwierzęceniu katów. Milczę. Bo trudno polemizować z jego widocznym cierpieniem. Milczę, ale... właśnie: czy cierpienie można porównywać? Czy można kłaść na szali zbrodnie? Niedawno pracowałam nad spektaklem, mówiącym o rzeczywistości obozów Buchenwald i Auschwitz. Czy tamto barbarzyństwo – zdzieranie ludziom skóry na abażury – nie było równie straszliwe? A doktor Mengele i jego doświadczenia? A «lekarze» z Ravensbrück? A doświadczenia «naukowe» w łagrach sowieckich? Operacje na żywym mózgu? A Wielki Głód na Ukrainie wywołany przez Stalina (również na naszym przecudnym Podolu)? A nasi poczciwi chłopci spod Krakowa i Tarnowa – wtedy, za Szeli? Pamiętam jeszcze ten dreszcz na widok podkrakowskich chłopów, gdy dowiedziałam się prawdy o rabacji. Prawdy o męczeństwie dworów. Zbrodnie Japończyków w czasie II wojny światowej, zbrodnie Chińczyków, Czerwonych Khmerów, Kampucza, Korea, Wietnam. A Srebrenica i tak nieodległa wojna? A Rwanda?... Mój cudny Ojciec mawiał, że każdy, każdy może stać się bestią. I Ty. I ja. I tylko Łaska Boża sprawia, że poddani próbie opowiadamy się po tej drugiej stronie – po stronie Dobra...” – snuje refleksje autorka „Sprawiedliwych”.

Po chwili dodaje: „Z zamyślenia wyrwa mnie głos pana Popka. Co on opowiada? A! opowiada o tym jak pierwszy raz był w swojej rodzinnej wsi. We wsi, która całkowicie polska, tam, na pograniczu Wołynia i Chełmszczyzny (A! To ta Ziemia Chełmska, o którą bez przerwy biliśmy się w średniowieczu!) trwała przez pięćset lat od Jagielly po 29 sierpnia 1943... Pojechali tam w kilkadziesiąt osób – on jeden urodzony po wojnie, reszta dzieci Wołynia – i tam, na wielkim polu, na pustaci, która dziś jest w miejscu ich ojcowizny otoczyli ich Ukraińcy, wracający z kolchozowych wtedy jeszcze pól. Była chwila grozy, były natargowe, rozpaczliwe pytania Polaków – co myśmy wam zrobili? czemuście nas wymordowali? I na te pytania odpowiadała jedna z kolchożnic, że tak, że pomordowali, że nic im z tego nie przyszło, a potem – zaprosiła ich na herbatę... Cisz. Słucham. Cisz. Zamilkł pan Leon. Sala milczy. I po jakimś czasie odzywa się ten pan, który przedtem mówił tyle o zbrodniach: «My przecież na nic innego nie czekamy»... – mówi to złamanym głosem. Głosem pełnym łez”.

Agnieszka Żurek



Pomnik ofiar rzezi wołyńskiej w Warszawie

„Od bomb i samolotów - wybaw nas, Panie...”

„Kiedy leżę, nie nadaje się do wstawania”. „Powiesił się ze strachu przed śmiercią.” Nie wiem, co się dzieje na świecie, bo okna mam pozastłaniane”. „Sny to są właściwie filmy na własny użytek”. Poeta, prozaik i dramatopisarz Miron Białoszewski był autorem zabawnych powiedzeń i gier słownych, ale i poważnych, poruszających tekstów, takich jak choćby słynny „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego”. W stulecie urodzin artysty polski Sejm ustanowił rok 2022 rokiem Mirona Białoszewskiego.



Miron Białoszewski 1960

„Nie wszyscy strzelali”

„Unikatowość artystycznych dokonań Mirona Białoszewskiego czyni go polskim twórcą obowiązkowym; nie da się mówić o literackim kanonie XX wieku z pominięciem Białoszewskiego. Odmiennosc i «samoswojskość» poezji autora wymaga nieprzerwanego podejmowania kolejnych prób jej odczytania, spoglądania na nią na nowo, również z uwzględnieniem perspektywy współczesnej. Rok 2022 jest wspaniałą okazją, żeby na Białoszewskiego spojrzeć na nowo, na nowo doceniając znaczenie i wagę całego artystycznego dorobku tego poety, pisarza, dramaturga. To w roku 2022 przypada



Powstanie Warszawskie Patrol Agatona pierwsze dni sierpnia 1944



Miron Białoszewski pierwszy z lewej z kolegami w czasie okupacji w r. 1942

100. rocznica urodzin tego wyjątkowego twórcy” – czytamy w uchwale sejmowej.

Białoszewski był poetą pełnym sprzeczności. „Lgnę do ludzi i im nie otwieram. Nieraz otwieram i żałuję. Nie cierpię zimna, czytam zachłannie o Antarktydzie. Skromność i nieprzyzwoitość. Pisanie nieraz wbrew sobie, choć jestem jednocześnie w tym, co robię” – pisał.

Całe swoje życie związał z Warszawą. Nie opuścił swojego miasta nawet w czasie Powstania, co umożliwiło mu utrwalenie losów ludności cywilnej, walczącej stolicy w jego najsłynniejszym dziele, „Pamiętniku z Powstania Warszawskiego”. Jego ukochane miasto nie zapomniało o nim w stulecie urodzin artysty. „Rada m.st. Warszawy pragnie oddać hołd wybitnemu warszawiakowi, ustanawiając rok 2022 Rokiem Mirona Białoszewskiego. Jeśli któreś miasto bowiem miałooby Białoszewskiego uhonorować w taki sposób, to tylko Warszawa. Ustanowienie roku 2022 Rokiem Mirona Białoszewskiego to hołd dla tego warszawskiego poety, jak również możliwość przybliżenia mieszkańcom Warszawy tej wybitnej postaci. Białoszewski był twórcą na wskroś warszawskim” – napisano w uchwale Rady Miasta.

„Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” powstał ćwierć wieku po wojnie. „Ciagle o Powstaniu gadałem, ale nie mogłem o nim pisać” – mówił jego autor. Białoszewski zwierzał się, że nie mógł znaleźć właściwej formy dla opowiedzenia o grozie tamtych dni. Chciał zarazem uniknąć nadmiernego patosu, jak i spłycenia dramatu. W końcu – jak

powie – zrozumiał, że musi o tamtych dniach napisać dokładnie w taki sposób, w jaki o nich opowiada w rozmowach. I takim właśnie językiem. Zależało mu na tym, aby utrwalić doświadczenia ludności cywilnej, do której sam należał. „Chciałem, żeby wszyscy się dowiedzieli, że nie wszyscy strzelali, chciałem napisać o powszechności powstania” – tłumaczył.

„Dla wielu odbiorców forma opowieści Białoszewskiego o Powstaniu była nie do zaakceptowania. Potok zdań pozbawionych patosu, programowe wyzbycie się świętości przekazu o wojnie, zwrot ku codzienności i zwyczajności. «Pamiętnik» stanowił w latach 70. XX wieku i później prawdziwe czytelnicze wyzwanie. To właśnie „Pamiętnik z Powstania Warszawskiego” przyniósł Białoszewskiemu największy sukces. Rok po jego wydaniu pisarz otrzymał nagrodę ministra kultury i sztuki II stopnia. Ukoronowaniem uznania dla artysty było przyznanie mu w 1980 r. nagrody literackiej m. Warszawy. Liczne wydawane tomy i dzieła umacniały tylko pozycję Mirona Białoszewskiego jako poety wybitnego, acz osobnego. Jako przedstawiciel poezji lingwistycznej, artysta krok po kroku dokonywał kolejnych rozbrojeń schematów i konwencji, dokonywał coraz to nowych operacji na języku. Skrupulatne i dociekliwe sprawdzanie języka oraz codzienności sprawiły, że do dziś określa się dorobek Białoszewskiego eksperymentatorskim. Jego poetycko-prozatorsko-dramaturgiczne dociekania i siłowania z konwencjami na stałe wpisały go w historię literatury polskiej XX wieku” – napisano w uchwale sejmowej.

„Barykady jak Góry Oliwne”

Sam „Pamiętnik” jest nie tylko niezwykle oryginalnym dziełem literackim,



Barykada na rogu Żytniej i Karolkowej



Niemieckie działo pancerne, walki o PWPW

ale przede wszystkim cennym świadectwem dramatycznych wydarzeń z okresu Powstania, dokumentowanych z perspektywy cywila. „1 sierpnia we wtorek 1944 roku było niesłonecznie, mokro, nie było za bardzo ciepło. W południe chyba wyszedłem na Chłodną (moja ulica wtedy, numer 40) i pamiętam, że było dużo tramwajów, samochodów, ludzi i że zaraz po wyjściu na rogu Żelaznej uświadomiłem sobie datę — 1 sierpnia — i pomyślałem sobie chyba słowami: „1 sierpnia — święto słoneczników” — tak wspominał Białoszewski pierwszy dzień Powstania.

„Postanowiliśmy wywiesić flagę. Wyśadziło się ją przez żelazną kratę. — Baczość! — i Jeszcze Polska nie zginęła. Niemcy zaczęli walić. We flagę. W bramę. Komuś coś było w palec. Chyba temu porucznikowi, który wywieszał flagę. A może komendantowi OPL na terenie tego domu? Nie pamiętam. O którejś godzinie nagły straszny huk. Aż wszystko podskoczyło. Złcieliśmy na dół. — Niemcy wysadzili się z wachą na rogu Waliców! — krzyżeli ludzie. — Poszło pięć kamienic! Wylecieliśmy na Chłodną. Ulica była w chmurach. Rudych i burych. Od cegieł, dymu. Jak to się ustało, zobaczyliśmy straszną zmianę. Rudoszary pył siedział na wszystkim. Na drzewach. Na liściach. Gruby na centymetr chyba. I to zniszczenie. Jedna wacha ubyla. Ale jakim kosztem. Zresztą zaczęło się już zmieniać. Na niespokojnie. I na coraz gorzej. I widokowo. Od placu Żelaznej Bramy, od placu Bankowego, od Elektoralnej, Chłodną po naszą stronę pod murem lecieli i lecieli ludzie, kobiety, dzieci, wszyscy schyleni, szarzy, posypani czymś. Pamiętam, że zachodziło słońce. Paliło się. Ludzie lecieli i lecieli. Potokiem. Ze zbombardowanych domów. Uciekali na Wolę” — napisze kilka dni później. Z chwilę doda, że niedługo rozpoczęła się paniczna ucieczka ludzi z Woli na wieść o dokonywanych tam przez wlasowców rzeziach.

„W tym świecie na opak, jakim jest walące się miasto, tracą moc zwykle hierarchie ważności. Sfery życia normalnie neutralne nabierają nowego znaczenia, środowisko stawia człowiekowi opór, nic nie dzieje się automatycznie, każdy akt ludzki jest świadomym wysiłkiem. Nie ma spraw błahych ani przedmiotów obojętnych. «Pamiętnik» Białoszewskiego nabity jest po brzegi szczegółami życia i fragmentami miasta, wypełniony obserwacją — jakże precyzyjną — światła i zapachu, barw i dźwięku. Smak gruzu w ustach, odgłos ospylających się cegieł, dotknięcie oślizgłej ściany kanału, kontakt zmysłowy, mięśniowy z miastem, które staje się ruiną, czujny jak u zwierzęcia, patetyczny jak u człowieka, który wie, że to właśnie jest historia. Jak można było tak dokładnie zapamiętać i opisać ten świat jednego momentu?” — zastanawia się w swoim opracowaniu, poświęconym „Pamiętnikowi” krytyk literacki Zofia Stefanowska. „Zabudowa miejska zmienia funkcję, wywiera na człowieka nacisk, staje się jego partnerem w grze o życie. Precyzja «Pamiętnika» w odtwarzaniu każdego załamka muru wynika z tego nowego znaczenia załamów muru: w tej topografii — powiada autor — «nie tylko będzie chodziło o ścisłość, ale i o życie». Topografia jednak sama ulega nieustannym zmianom: rozpadają się domy, nikną kontury ulic, człowiek żyje w przestrzeni dramatycznie przekształcaniej. Topografia i czas określają się więc wzajemnie, proces niszczenia miasta wyznacza daty, daty pozwalają uchwycić dynamikę tego procesu” — pisze Stefanowska.

Dla opisu Powstania Warszawskiego Miron Białoszewski znajduje wyraz także w poezji. Zainspirowany — cytując słowa Stefanowskiej — „rozśpiewanymi pod bombami schronami”, w których rozlegają się śpiewy litanii do Matki Bożej, artysta tworzy tekst własnej modlitwy, wyrażającej pragnienia tak wielu mieszkańców udręczonej stolicy:



Rynek Starego Miasta 1944



Polscy cywile po niemieckim nalocie przy ul. Moniuszki 10

*Od bomb i samolotów - wybaw nas, Panie,
Od czołgów i goliatów - wybaw nas, Panie,*

Od pocisków i granatów - wybaw nas, Panie,

Od miotaczy min - wybaw nas, Panie,

Od pożarów i spalania żywcem - wybaw nas, Panie,

Od rozstrzelania - wybaw nas, Panie,

Od zasypania - wybaw nas, Panie...

Później w wierszu „Chrystus Powstania” będzie prosił Zbawiciela:

*Idź przez mur do czerwonych arkad
między popiół tłumy
i przemieniaj na wargach
ogromne liście płomieni w wino*

*Barykady jak Góry Oliwne
szumią okrucami kości —
dłoń po dłoni wywlecz
spod ziemi bruków i odpuść*

Białoszewski opisuje nie tylko wojenne piekło, ale i zaskakującą w środku tego piekła ludzką dobroć, dającą nie tylko siły do przetrwania, ale i wiarę w możliwość ocalenia. W środku „Pamiętnika”, pomiędzy opisami walących się kamienic, krzyków rannych i bombardowań, pojawia się wspomnienie łagodnych i serdecznych kobiet, które przygotowały gdzieś dwa wiadra kawy i teraz częstowały nią wszystkich. I zaskakujące pośrodku opisu wojennej tragedii zdanie: „Mój Boże! Ile w tej Warszawie było wtedy dobroci. Po prostu dobroci. Ile!”.

Michał Korwiń

Andrzej Bobola wyprasza ratunek dla Polski

23 lipca 2022 roku, w Strachocinie, prawdopodobnym miejscu narodzin św. Andrzeja Boboli, w sanktuarium męczennika, Polska została za jego wstawiennictwem zawierzona Bogu, z prośbą o ocalenie jej od groźących klęsk wojny i głodu.



Św. Andrzej Bobola

Ostateczna próba Kościoła

Proboszcz parafii w Strachocinie i świadek objawień św. Andrzeja Boboli, ks. Józef Niżnik, podzielił się ze zgromadzonymi wiernymi swoim głębokim przekonaniem o tym, że święty męczennik pragnie w tych niespokojnych czasach wypraszać Polsce potrzebne łaski i chronić naszą Ojczyznę – musimy tylko tego chcieć i zwrócić się do niego o pomoc, modląc się zarazem o ustanowienie go głównym patronem Polski, którym – jak stwierdził ks. Niżnik – z woli Boga już w Niebie jest.

„Święty Andrzej Bobola jest postacią fascynującą i do dziś tajemniczą. Nie wiemy na pewno, jakie imię nosiła jego matka, którego dnia i gdzie przyszedł na świat, ani też dlaczego nie zdał najważniejszego dla jezuitów egzaminu. Wiemy jednak, że pochodził ze szlacheckiego rodu Leliwa i wybrał zakonną drogę życia. Wiemy, że miał wybuchowy temperament i wady charakterystyczne dla stanu, z którego pochodził. Indywidualista, wrażliwiec, niespokojna i niepokorna, harda dusza. Wiemy też, że Bóg mocno w nim pracował, a Andrzej współpracował z Bogiem. Mówi się, że przełom w jego życiu nastąpił w czasie zarazy w Wilnie, podczas której niósł ofiarnie pomoc chorym i umierającym,

stając codziennie w obliczu śmierci, zbierającej obfite żniwo. Stawał się coraz pełniejszym, bardziej zintegrowanym człowiekiem i duszpasterzem. Stał się apostołem Chrystusa, Apostołem Pińszczyzny” – przypomnieli na stronie warszawskiego sanktuarium św. Andrzeja Boboli jego współbracia jezuiti.

Zgromadzeni w Strachocinie wierni uczestniczyli we mszy świętej, podczas której naszą Ojczyznę powierzył Bożemu Miłosierdziu, wstawiennictwu Maryi Królowej Polski i świętych narodu polskiego ceniony rekolekcjonista ks. Piotr Glas. „Z tego miejsca wzywam Maryję, Królową Polski. Prośmy Ją, wielką i zwycięską nad siłami zła i ciemności o modlitwę i wstawiennictwo tu i teraz, kiedy błagamy majestat Boga o przebaczenie i uwolnienie nas od wszelkiego zła i władzy szatana w naszej Ojczyźnie. Matko Miłosierdzia, nasza Królowo i Orędowniczo nasza, Matko najczulsza stojąca przed obliczem Stwórcy Niebieskiego.



Strachocina - panorama wsi

Ty modł się za nas, Ty wołaj, Ty błagaj, boś najczystsza i najczulsza Córka Niebieska. Przez Ciebie niech się wznosi modlitwa nasza. Zaprowadź nas, Matko, w ramiona miłosiernego Ojca i nie pozwól nigdy nas z nich wyrwać. Z tego miejsca w Strachocinie wzywamy i prosimy o modlitwę i wsparcie duchowe św. Michała Archanioła, Wodza Zastępów Niebieskich, Anioła Stróża Polski, św. Józefa, świętych patronów Polski – Wojciecha, Stanisława biskupa, św. Andrzeja Bobolę, św. Stanisława Kostkę. Wzywamy wszystkich świętych i błogosławionych Polaków, a w szczególności Kazimierza Królewicza, Stanisława Papczyńskiego, Maksymiliana Marię Kolbe, Faustynę Kowalską, św. Jana Pawła II i Jerzego Popiełuszkę. Z tego miejsca

prosimy też o modlitwę dusze wszystkich zmarłych Polaków, naszych przodków, którzy już cieszą się oglądaniem Ciebie w Niebie” – wołał kapłan. Ksiądz Piotr Glas przywołał w Strachocinie słowa św. Jana Pawła II o ostatecznej próbie, przez którą musi przejść Kościół i ludzkość – starciu Ewangelii z jej zaprzeczeniem. „Stoimy dziś w obliczu największej konfrontacji, jaką kiedykolwiek przeżyła ludzkość. Nie przypuszczam, by szerokie kręgi społeczeństwa ani najszerze kręgi wspólnot chrześcijańskich zdawały sobie z tego w pełni sprawę. Stoimy w obliczu ostatecznej konfrontacji między Kościołem a anty-Kościółem, Ewangelią a jej zaprzeczeniem. Ta konfrontacja została wpisana w plany Boskiej Opatrzności. To czas próby, w który musi wejść cały Kościół, a polski w szczególności. Jest to próba nie tylko naszego narodu i Kościoła. Jest to w pewnym sensie test na dwutysięczną kulturę i cywilizację chrześcijańską ze wszystkimi jej konsekwencjami: ludzką godnością, prawami osoby, prawami społeczeństw i narodów” – mówił św. Jan Paweł II w 1976 roku.

Czas ciemności i ocalenie w Bogu

Po mszy zabrał głos ks. Dominik Chmielewski, duszpasterz wielu wspólnot katolickich, m.in. Żołnierzy Chrystusa i Wojowników Maryi. Kapłani przypomnieli żywot św. Andrzeja Boboli, naznaczony ogromnym męczeństwem, zadany mu przez Kozaków, a także „powtórny męczeństwem”, jakiego wobec relikwii św. Andrzeja Boboli dopuścili się, walczący z religią bolszewicy. Zawierzenie Polski św. Andrzejowi Boboli miało miejsce w stulecie profanacji i kradzieży relikwii męczennika oraz wywiezienie ich do Moskwy.

„I w tych wydarzeniach proroczo znajdujemy się dzisiaj tu, w Strachocinie, sto lat później, w obliczu bardzo podobnych niepokojów, które zbliżają się na świat. Nie mam wątpliwości, że zaczyna się zaciskać pętla sił ciemności nad światem” – powiedział ks. Chmielewski. „Polska zawsze była przedmurzem chrześcijaństwa i nie mam wątpliwości, że pogarda mocarstw europejskich dla naszego kraju jest związana właśnie z tą szczególną, duchową przyczyną – naszej



Matka Boża Łaskawa

wierności Bogu i Ewangelii, pomimo naszych grzechów i zrad. Tak, Polska jest pełna wielkich, heroicznych świętych, ale także zdrajców Ojczyzny – ludzi, którzy za pieniądze sprzedadzą wszystko, co da się w Polsce sprzedać. Im wyżej w polityce, z tym większym bagnem i grzechem mamy do czynienia. Nie toczymy jednak walki przeciwko krwi i ciału, przeciwko ludziom. Jeśli chcemy być naprawdę skuteczni w walce duchowej, potrzebujemy «zresetować» nasze serca z wszelkiego rodzaju gniewu, nienawiści, wściekłości – choćby na polityków. Nie chodzi o to, żeby zamykać oczy, żeby przyklepywać zło, ale żeby

nie pozwalać sobie na nienawiść. Ci ludzie to także dzieci Boga i ludzie, za których Jezus oddał Swoje życie. Musimy być tymi, którzy modlą się i wstawiają, także za rządzącymi” – prosił duszpasterz, polecając Polskę szczególnie wstawiennictwu Jej Królowej, Maryi. Obraz Matki Bożej Łaskawej – tej samej, która w 1920 roku na przedpolach Warszawy ukazała się nacierającym na stolicę Polski bolszewikom, zmuszając ich do panicznego odwrotu – stanął za strachocińskim ołtarzem, a jego historię przypominała Ewa Storożyńska, apostołka Matki Bożej Łaskawej i autorka książki Jej poświęconej.

Gospodarz miejsca, ks. Józef Niżnik, zaapelował do wiernych, aby w trudnościach, z jakimi zmaga się nasza Ojczyzna, nie polegali na ziemskich potęgach i politycznych sojuszach, ale na wstawiennictwie Nieba. „W tej małej parafii w diecezji przemyskiej Andrzej Bobola powiedział nam, co powinniśmy dzisiaj robić, aby uratować Polskę. Oczekuje tylko jednego: zaczniście mnie czcić! To jest potrzebne nie jemu, ale nam. To my musimy sobie przypomnieć, że aby się zbawić, trzeba współpracować z Bogiem. Gromadzimy się tutaj w rocznicę profanacji relikwii św. Andrzeja Boboli. Sto lat temu, 20 lipca 1922 roku bolszewicy mimo oporu ludzi wtargnęli do kościoła w Połocku i zabrali siłą doczesne szczątki św. Andrzeja Boboli do Moskwy. Wiemy, że w 1920 roku, kiedy bolszewicy zbliżali się do Warszawy, biskupi polscy podjęli inicjatywę narodowej modlitwy za przyczyną bł. Andrzeja



Kanonizacja Andrzeja Boboli
Bazylika św. Piotra w Watykanie

Boboli. Kardynał Aleksander Kakowski podjął nowennę za jego wstawiennictwem, którą odprawiano we wszystkich kościołach w stolicy. Odbywały się procesje błagalne z relikwiami męczennika. I w ostatnim dniu nowenny dokonał się Cud nad Wisłą. I właśnie dzisiaj, kiedy znowu panuje zamieszanie i niepewność, co dalej z nami będzie, musimy sobie na nowo przypomnieć, że zawsze, kiedy polegaliśmy na Niebie, ono nas nigdy nie zawiodło” – zaznaczył kustosz strachocińskiego sanktuarium.

Agnieszka Żurek

Pierwszy ułan Drugiej Rzeczypospolitej

„Komendancie, melduję postulat, iż wiem, że ciężko przewinił i powinienem dostać po pysku. A ponieważ bardzo szanuję swój mundur, przybyłem jako cywil. Polski generał nie może dostać po mordzie w mundurze!”. „W dyplomacji można robić świństwa, ale nigdy głupstw”. Osobisty adiutant Józefa Piłsudskiego, generał Wojska Polskiego, kawaler Orderu Virtuti Militari, był barwną postacią II Rzeczypospolitej i autorem wielu celnych bon motów. 1 lipca 2022 roku minęło 80 lat od jego śmierci, której okoliczności wciąż rodzą dyskusje wśród historyków.



Bolesław Wieniawa-Długoszowski

Lekarz, żołnierz, artysta

Bolesław Ignacy Florian Wieniawa-Długoszowski urodził się 22 lipca 1881 w Maksymówce, zmarł 1 lipca 1942 w Nowym Jorku. Wieniawa pobierał nauki w lwowskim gimnazjum, skąd kilka razy wyrzucano go za karę z powodu – jak sam później przyznawał – „nieokiełznanego od kołyski temperamentu” oraz głębokiego braku zainteresowania „misteriami greckiej gramatyki”. Chcąc zapanować nad własnym trudnym charakterem, dobrowolnie zapisał się do Gimnazjum oo. Jezuitów w Chyrowie, w którym panowała żelazna dyscyplina i wojskowy dryl. Próba ta nie powiodła się jednak – młody Wieniawa szybko z gimnazjum... uciekł. W końcu udało mu się jednak zdać eksternistycznie egzamin maturalny w Gimnazjum Wyższym im. Jana Długosza w Nowym Sączu, a następnie ukończyć – i to z wyróżnieniem – medycynę na Uniwersytecie Lwowskim. Od wczesnej młodości pociągała go sztuka, lubił towarzystwo artystów. We Lwowie poznał Kornela Makuszyńskiego, Tadeusza Micińskiego, Jana Kasprówicza, Stanisława Przybyszewskiego, Leopolda Staffa, Stanisława Wyspiańskiego i Henryka Zbierzchowskiego, spędzając wiele czasu na rozmowach z ludźmi sztuki. Z pierwszą żoną, śpiewaczką operową Stefanią Calvas, wyjechał do Berlina, gdzie podjął studia na Akademii Sztuk Pięknych (nie ukończył ich jednak), a następnie udał się do Paryża, gdzie został jednym z założycieli Towarzystwa Artystów Polskich. Tam też poznał Józefa Piłsudskiego, z którym miał później związać swój los na całe życie.

Z chwilą wybuchu pierwszej wojny światowej od razu trafił w szeregi Pierwszej Kompanii Kadrowej. Został ułanem pod dowództwem Władysława Beliny – Prażmowskiego. Po wojnie za odwagę bojową otrzymał Order Virtuti Militari. W 1918 roku jako członek Polskiej Organizacji Wojskowej został aresztowany przez CzK (radziecki organ bezpieczeństwa w latach 1917-1922) i uwięziony na Łubiance. Dzięki interwencji prawnika Leona Berensona udało się go jednak uwolnić. Wieniawa został adiutantem Józefa Piłsudskiego i wspólnie z nim brał udział w przygotowaniach wyprawy wileńskiej i kampanii kijowskiej, a następnie walczył w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. W II Rzeczypospolitej pełnił liczne funkcje wojskowe, a następnie dyplomatyczne, nie rezygnując przy tym z życia artystycznego.

Był legendą międzywojennej Warszawy, bohaterem niezliczonych anegdot



Komendant Józef Piłsudski z por. Bolesławem Wieniawą-Długoszowskim 1916

i autorem powtarzanych później bon motów. Po Warszawie krążyły opowieści, że generał Długoszowski wraca z balang trzema dorożkami – w pierwszej jedzie on sam, w drugiej – jego szabla, w trzeciej zaś – rękawiczki. „W towarzystwie Wieniawy było się w polu magnetycznym jego osoby – w polu magnetycznym jego wdzięku, swady, polotu i humoru, jego niespożytej energii, jego ochoty do życia, głodu życia” – pisał o Długoszowskim Marian Hemar. „Jak wiatr z kadzidla rozwiewa, tak on wesołym, młodzieńczym śmiechem rozpraszał wszelką brodatą dostojałość” – wtórował mu Kornel Makuszyński.

„Dążyć do zgody i szukać jej wszędzie”

Wieniawa nie był jednak człowiekiem ani powierzchownym, ani tym bardziej niepoważnym. Obowiązki wobec ojczyzny traktował serio, był także odważny, lojalny, pracowity i gruntownie wykształcony. Znał sześć języków nowożytnych, jak również łacinę i grekę, co czyniło z niego idealnego kandydata na dyplomata. Józef Piłsudski wielokrotnie zachęcał Długoszowskiego do podjęcia tego rodzaju służby, jednak ten był nieprzejednany – wolał pozostać w kraju i pełnić służbę wojskową. Dyplomata został niejako pod przymusem, kiedy po śmierci Piłsudskiego ludzie z jego dawnego otoczenia zaczęli być marginalizowani i odsyłani na dalekie placówki. Przebywanie na emigracji (początkowo na placówce w Rzymie, a następnie w Nowym Jorku) w okresie wojny było dla Wieniawy ogromnym cierpieniem. Chciał walczyć z bronią w ręku. Kilkakrotnie zwracał się w tej sprawie do prezydenta i Naczelnego Wodza, jednak mimo składanych mu obietnic, nie otrzymał żadnego wojskowego stanowiska. Ekipa gen. Władysława Sikorskiego nie ufała mu jako niegdysiejszemu najbliższemu współpracownikowi Józefa Piłsudskiego, jednak sam Wieniawa zapewniał o swojej pełnej lojalności wobec polskich władz, uważając, że w czasie wojny wcześniejsze spory partyjne nie mają żadnego znaczenia. „Dążyć do tej zgody i szukać jej należy wszędzie i wszelkimi siłami, rezygnując z wszelkich partyjnych, koteryjnych czy osobistych spraw i animozji, które zresztą wobec dzisiejszej rzeczywistości są jedynie upiorami przeszłości” – pisał do prezydenta.



Józef Piłsudski podczas wizyty w Poznaniu 27-X-1919. Z prawej mjr Bolesław Wieniawa-Długoszowski

„Ja tu czuję się nieco jak polski groch przy amerykańskiej drodze. Poza artykułem od czasu do czasu i przemówieniem na zebraniu takim czy innym niewiele mam na razie do roboty. Z pewną troską tedy spozieram w przyszłość, choć nie tracę nadziei, że jakoś się życie ułoży. Krwawi mi serce, gdy myślę o kraju. Właściwie żal mi, że nie mogę być z Wami, znaleźć robotę przy jakimś karabinie maszynowym czy armacie przeciwlotniczej” – zwierzał się majorowi Henrykowi Floyarowi – Rajchmanowi.

Wieniawa nie umiał odnaleźć się na emigracji, popadając w coraz głębszą depresję. „Bliski jestem obłąkania. Dlatego muszę umrzeć. Z rozpaczą myślę o moich sierotach Broni i Zuzi, wobec których najcięższą popełniam zbrodnię, lecz odejść muszę, bo zabijam ich mym stanem straszliwym, zatruwam jak trucizną powolną, a śmiertelną. Może przy Boskiej pomocy i ludzkiej żyć im będzie łatwiej niż ze mną” – pisał. Żle znosił oskarżenia dawnych kolegów, którzy w jego chęci zażegnania na czas wojny dawnych sporów politycznych uważali za przejaw karierowiczostwa, nie patriotyzmu.

„Boże, zbaw Polskę”

Wiadomość o jego nagłej i tragicznej śmierci była dla jego znajomych i przyjaciół ogromnym szokiem. Oficjalną przyczyną zgonu Długoszowskiego 1 lipca 1942 roku było samobójstwo. Decyzję o wyskoczeniu z okna swojego nowojorskiego mieszkania miał podjąć pod wpływem rozgoryczenia odsunięciem go od bieżącej polityki, ogarniętej wojną Polski. Historycy jednak po dziś dzień spierają się co do możliwych przy-



Węście Pierwszej Kompanii Kadrowej do Kielc - Wieniawa-Długoszowski (1914)

czyn śmierci legendarnego pilsudczyka. „Jego śmierć była ogromnym zaskoczeniem, gdyż popularny kawalerzysta wydawał się ostatnim człowiekiem, którego można by posadzać o mordercze zamiary wobec własnej osoby. Zawsze bowiem uchodził za króla życia i nie bez powodu uważano go za jedną z najbardziej barwniejszych postaci epoki. Zdziwienie wzbudzało również to, że Długoszowski wyskoczył z balkonu w piżamie, a był człowiekiem, który zawsze dbał o elegancję. Wybierając się w ostatnią podróż, raczej przywdziałby co najmniej poprawne ubranie – tak jak Walery Sławek - który przed oddaniem do siebie samobójczego strzału założył strój wizytowy” – pisze w książce „Historyczne Archiwum X. Tajemnicze zgony znanych Polaków” Sławomir Koper. „Konsterna-

cję wywołało również ujawnienie faktu, że następnego dnia Wieniawa miał odlecieć do Hawany, by objąć stanowisko posła rządu polskiego na Kubie. Oznaczało to koniec tułaczego życia emigranta i zapewnienie bytu sobie oraz najbliższemu. Decyzji generała nie mógł również zrozumieć ambasador RP w USA, Sylwin Strakacz, który tuż przed samobójczym skokiem poinformował go telefonicznie o przydzieleniu służbowego samochodu w Hawanie. Długoszowski przyjął to z zadowoleniem, a kwadrans później już nie żył” – przypomina Koper.

Czy było to rzeczywiście samobójstwo, czy też ktoś obawiał się Wieniawy na tyle, że zapragnął pomóc mu rozstać się z życiem? A może stawką było tu życie rodziny gen. Długoszowskiego? Speculacje, dotyczące przyczyn śmierci legendarnego adiutanta Józefa Piłsudskiego, będą zapewne ożywiać debaty kolejnych pokoleń historyków. Przy zmarłym generale znaleziono list. Wykonany atramentem przekaz mówił: „Nie czuję się w tych warunkach na siłach reprezentować Rządu, gdyż miał pożytku mógłbym zaszkodzić sprawie. Zdaję sobie sprawę, że popełniłem zbrodnię wobec żony i córki, zostawiając je na pastwę losu i obojętnych ludzi. Proszę Boga o opiekę nad nimi”. Ołówkiem dopisano jeszcze: „Boże, zbaw Polskę. B.”

Michał Korwid



Wieniawa, Piłsudski, Prystor, Stachiewicz - Plac Saski 31 maja 1926

Patronki Roku 2022

Rok 2022 upłynie pod znakiem 3 kobiet: **Marii Konopnickiej, Marii Grzegorzewskiej i Wandy Rutkiewicz** – prekursorok w swoich dziedzinach.



Maria Konopnicka

Maria Konopnicka (1842-1910) jedna z najwybitniejszych przedstawicielek literatury polskiej II połowy XIX wieku, przedstawicielka pozytywizmu, przypadającego na lata po powstaniu styczniowym do 1891 roku. Ówczesna literatura wzięła na siebie obowiązek uzasadnienia prawa do istnienia narodu polskiego – rozbitego między 3 państwa zaborcze, państwa wykreślonego z mapy Europy. Literatura stworzyła nowy sposób rozumienia patriotyzmu; kult rzetelnej sumiennej pracy, nauki, program edukacji, wychowania w duchu demokracji, poszanowania każdego człowieka. Pozytywizm zapisał się wybitnymi dziełami prozy, powieści pisali Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz, Eliza Orzeszkowa. Wśród prozaików pozytywistycznych Maria Konopnicka była poetką, zaangażowaną w problemy życia społecznego i narodowego epoki.

Fakty z życia

Maria Stanisława Konopnicka z Wasilewskich urodziła się 25 maja 1842 roku w Suwałkach. Od 1849 roku rodzina zamieszkała w Kaliszu. Maria miała 4 siostry i brata. Po śmierci matki

wychowaniem sześciorga dzieci zajął się ojciec, z wykształcenia prawnik, czytający dzieciom ewangelie, przypowieści biblijne, utwory Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego. Maria z siostrą spędziła rok na pensji w Warszawie, tam poznała Elżę Pawłowską, późniejszą Orzeszkową. Jako dwudziestolatka została wydana za mąż za 12 lat starszego ziemianina i zamieszkała w majątku Bronów. W 1863 roku zginął w powstaniu jej brat Jan. Zagrożeni aresztowaniem Konopniccy udali się do Wiednia. Po powrocie sprzedali zrujnowany majątek i zamieszkali w wydzierżawionym Gusinie. Maria w czasie 10 lat małżeństwa urodziła ośmioro dzieci (dwoje zmarło).

W 1877 roku porzuciła męża, któremu nie podobały się jej literackie zainteresowania, i przeniósła się do Warszawy. Udzielając prywatnych lekcji, zapewniała byt dzieciom. Uczestniczyła w konspiracyjnych i jawnych akcjach społecznych. Po 13 latach opuściła Warszawę i rozpoczęła się jej dwudziestoletnia wędrówka po świecie, była we Włoszech, Austrii, Niemczech, Szwajcarii, Francji. Utrzymywała stały kontakt z prasą i organizacjami społecznymi 3 zaborów. W 1902 roku w Krakowie i Lwowie obchodzono 25-lecie pracy literackiej sześćdziesięcioletniej Marii Konopnickiej. W darze od narodu otrzymała dworek w Żarnowcu koło Krosna z 3,5 ha parkiem. Zamieszkała w nim z Marią Dulębianką – malarką, działaczką feministyczną, walczącą o prawa wyborcze dla kobiet. Maria Konopnicka zmarła na zapalenie płuc w 1910 roku. Pochowana została na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim w panteonie wielkich Lwowian. W pogrzebie – wielkiej manifestacji patriotycznej – wzięło udział około 50 tysięcy ludzi.

Twórczość

Dorobek pisarski Marii Konopnickiej jest bardzo urozmaicony. Jako poetka debiutowała wierszem „Zimowy poranek” na łamach „Kaliszanina”. Wydała 4 tomiki „Poezji”. Zbiory wierszy zawierały też „Śpiewnik historyczny”, „Drobiazgi z podróży teki”, „Italia”, „Nowe pieśni”, „Głos ciszy” i inne. Wydawała utwo-

ry prozą, słynne stały się jej nowele: „Na drodze” (tu „Mendel Gdański”, „Nasza szkapka”, „Dym”), „Ludzie i rzeczy” (tu „Miłosierdzie gminy”), „Na normandzkim brzegu”, „Moi znajomi”. Była autorką szkiców reportaży („Za kratą”, „Obrazki więzienne”). Redagowała okolicznościowe apele, pobudki, odezwy – „Ludziom i chwilom”. Zajmowała się krytyką literacką; analizowała teksty współczesnych autorów i ogłaszała prace o romantykach (Mickiewicz, Słowacki, Lenartowicz). Dla dzieci napisała „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, „Na jagody”, „Śpiewnik dla dzieci”, „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko”, „Co słonko widziało”, „Stefek Burczymucha”.

Była poliglotką, znała 6 języków. Na ogromny dorobek przekładowyłożyły się tłumaczenia z niemieckiego, francuskiego, włoskiego, angielskiego, czeskiego.

Wiele utworów Marii Konopnickiej zawiera krytyczną ocenę rzeczywistości, powtarzającym się motywem były losy skrzywdzonych. Obrazy nędzy i krzywdy ludzkiej wołały o poprawę bytu najbiedniejszych, o stworzenie odpowiednich warunków dla pracujących („Wolny najmity”, „W piwnicznej izbie”, „Jaś nie doczekał”).

Ważnym tematem dzieł Marii Konopnickiej była niewola polityczna narodu; pokazywała przykłady bohaterstwa z przeszłości i budziła wiarę w odzyskanie niepodległości. Protestowała przeciwko antypolskiej polityce zaborców. W latach 1901-1902 współorganizowała protest światowej opinii publicznej przeciw niemieckim represjom wobec dzieci polskich we Wrześni i ustawom wyłączeniowym. „Rota”, ogłoszona w 1908 roku, stanowi punkt kulminacyjny kampanii przeciwko germanizacji. Do wiersza Marii Konopnickiej muzykę napisał Feliks Nowowiejski. W czasie obchodów Roku Grunwaldzkiego – w dniu odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie 15 lipca 1910 roku – po raz pierwszy „Rote” zaśpiewały chóry z całej Polski pod kierunkiem kompozytora. Idee patriotyczne i powaga melodii sprawiły, że „Rota” stała się (obok hymnu) pieśnią narodową.

Pióro Marii Konopnickiej stworzyło obrazy piękna ziemi ojczystej, ziemia

polska to nie tylko pejzaż, to ojcowizna. Człowiek, będący na obczyźnie, tęskni, bo obca ziemia daje mu tylko pracę. Siłę więzów uczuciowych wyraża patriotyczna litania, zamykająca dzieje chłopów – emigrantów w epopei „Pan Balcer w Brazylii”:

„Idziem do ciebie, ziemio, matko nasza,

Coś z pierwotnej zrodziła nas gliny!

Idziem do ciebie, rzesza twoja ptasza,
Powracające do gniazd swoich syny...”

Maria Konopnicka wielbiona była przez współczesnych za poezję. Dzięki zaangażowaniu w sprawy społeczne i narodowe uważana była za autorytet.

Dla nas dzieła poetki są świadectwem doświadczeń narodu. Utwory Marii Konopnickiej znane są współczesnemu czytelnikowi.

Do dziś drukuje się jej książki dla dzieci, bo wprowadzają one w tajemnice przyrody, w bajkowy świat zwierząt, w świat poezji, łączą autentyzm z fantastyką, żart z powagą. Sama autorka wyznała: **„Nie przychodzę ani uczyć dzieci, ani też bawić. Przychodzę śpiewać z nimi”.**



Maria Grzegorzewska

Maria Grzegorzewska (1887-1967) wybitny naukowiec, pedagog, psycholog, twórczyni pedagogiki specjalnej w Polsce, założycielka w 1922 roku Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej, przemianowanego w 2000 roku w Akademię Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej.

Fakty z życia

Urodziła się 18 kwietnia 1887 w Wołuczy (nieдалeko Rawy Mazowieckiej), była najmłodszym dzieckiem Adolfa Błażeja i Felicji z Bohdanowiczów. Rodzice dzierżawili majątki. W domu panowała atmosfera miłości, szacunku, patriotyzmu, wspierania chorych i ubogich. W latach 1900 - 1907 Maria uczyła się w Warszawie (na pensji i w prywatnej szkole). Ukończywszy szkołę średnią, zdała egzamin nauczycielski. Rozpoczęła działalność oświatowo-społeczną w środowiskach robotniczych. Pracowała jako nauczycielka domowa (m.in. na Litwie). W czasie 1909 - 1911 studiowała nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przerwała studia ze względu na stan zdrowia (choroba płuc) i sytuację materialną. Po śmierci narzeczonego na gruźlicę zrozpaczona postanowiła nie wiązać się już z nikim. „Żyć będę, muszę, ale teraz już tylko praca będzie treścią mojego życia”. W 1913 roku udała się do Brukseli na Międzynarodowy Fakultet Pedologiczny (pedologia – nauka o dziecku). Fakultet kierowany był przez polską uczoną, wielokrotną laureatkę paryskiej Akademii Nauk – Józefę Joteyko, i to pod jej kierunkiem Maria zgłębiała tajniki pedagogiki, psychologii i fizjologii.

Po wybuchu I wojny światowej fakultet został przeniesiony do Paryża. W stolicy Francji Maria Grzegorzewska kontynuowała studia psychologiczne. W 1916 roku na Sorbonie obroniła doktorat rozprawą „Studia na temat rozwoju uczuć estetycznych – badania z zakresu estetyki eksperymentalnej przeprowadzone wśród uczniów szkół brukselskich”. W czasie praktyki w szpitalu postanowiła poświęcić się pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Znalazła zatrudnienie w paryskiej szkole dla dzieci opóźnionych w rozwoju. Maria jako dziecko panicznie bała się kalek, widząc niewidomego przechodziła na drugą stronę ulicy, ze strachu chowała się pod stół, gdy u rodziców pojawiał się bełkoczący głuchoniemy. „Wyrównanie krzywd kalekich i upośledzonych” – stało się dewizą jej życia.

Wróciła do kraju w 1919 roku z zamiarem odmienienia losu dzieci niepełnosprawnych. Pracując w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, doprowadziła do powstania wydziału szkolnictwa specjalnego. Początki były bardzo trudne, bowiem nie rozumiano jeszcze konieczności istnienia szkół specjalnych, prowadziła więc akcje uświadamiające (spotkania, artykuły, broszury). Zajęła się przygotowa-

niem wykwalifikowanej kadry – kursy półroczne, roczne. W 1922 roku powołała Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej i kierowała nim do końca swego życia. Od 1924 roku wydawała kwartalnik „Szkoła Specjalna”. Maria Grzegorzewska odbywała staże zagraniczne. Uczestniczyła w Międzynarodowym Kongresie Ligi Narodowego Wychowania w Locarno. Wraz z Władysławem Radwanem (1930) założyła Państwowy Instytut Nauczycielski, którego była dyrektorem. W gronie nauczycielskim znalazł się Janusz Korczak. Gdy 5 lat później została odwołana ze stanowiska, wraz z nią odeszło wielu nauczycieli. W 1935 roku reprezentowała dorobek polskiego szkolnictwa specjalnego na Kongresie Belgijskiej Rady Nauczania. W 1937 roku została członkiem Wydziału Wykonawczego Towarzystwa Pedagogiki Leczniczej w Zurychu. W 1939 roku wzięła udział w Międzynarodowym Kongresie Esperantystów w Warszawie.

W czasie II wojny (01.11.1939 – 01.08.1944) pracowała w szkole 177 w Warszawie. Maria Grzegorzewska – pseudonim okupacyjny Narcyza – zaangażowana była w tajną działalność oświatową Delegatury Rządu Londyńskiego, była członkiem Głównego Komitetu Pomocy Żydom „Żegota”. Uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim w służbie sanitarnej. Zatrzymana 10 sierpnia 1944 roku została zesłana do obozu w Pruszkowie. Po ucieczce do Zalesia Górnego uczyła w szkole powszechnej.

Po zakończeniu wojny reaktywowała działalność Instytutu (15.05.1945); uruchomiono poradnię ortofoniczną, pracownię psychopedagogiczną i profilaktyczną oraz Muzeum Szkolnictwa Specjalnego. W 1948 roku Ministerstwo Oświaty wstrzymało druk „Szkoły Specjalnej”. Instytut zredukowano do rangi Studium Pedagogiki Specjalnej i ograniczono zakres prac poradni. W 1958 roku na Uniwersytecie Warszawskim otrzymała tytuł profesora i zadanie organizacji katedry Pedagogiki Specjalnej, kierowała nią do końca życia. Maria Grzegorzewska działała społecznie w Polskim Związku Głuchych i Polskim Związku Niewidomych. W czasie podróży naukowej (1960) poznawała prace szkół i zakładów specjalnych w Rzymie, Brukseli, Genewie, Yverdon.

Zmarła na zawał serca 17 maja 1967 roku. Pochowana została na Cmentarzu Powązkowskim.

Dorobek naukowy

Maria Grzegorzewska zostawiła ponad 150 publikacji. Jest autorką prac

takich, jak: „Struktura psychiczna czytania wzrokowego i dotykowego”, „Głuchociemni”, „Psychologia niewidomych”, „Opieka wychowawcza nad dziećmi niewidomymi i głuchociemnymi”, „Listy do młodego nauczyciela”, „Zjawisko kompensacji u niewidomych i głuchych”, „Pedagogika lecznicza”, „Psychologia niewidomych”, „Analiza zjawisk kompensacji u głuchych i niewidomych”.

Marii Grzegorzewskiej zawdzięcza się teoretyczne i organizacyjne podstawy kształcenia specjalnego w Polsce. Według niej, „Nie ma kaleki - jest człowiek”. Wiele lat pracowała nad sposobami przygotowania do życia niepełnosprawnych, zwłaszcza niewidomych. Twierdziła, że niewidomy ma taką samą strukturę psychiczną jak widzący. Jeżeli stworzy się mu odpowiednie warunki, może wykonywać różne zawody. W swoich pracach opisała metodę ośrodków pracy, umożliwiającą dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnościami poznanie otaczającego świata przez bezpośrednie doświadczenie i działanie. Wprowadziła tę metodę w założonym w 1922 roku zakładzie dla niewidomych w Łaskach. Powodzenie procesu dydaktycznego uzależniała od nauczyciela. Szczególną rolę obdarzała nauczyciela-wychowawcę, człowieka empatycznego, współbrzmiającego z uczniami. „Jakże to ważne, żeby każdy nauczyciel wychowywał właśnie czynną dobroć w człowieku”.

Tytaniczna praca Marii Grzegorzewskiej, jej osiągnięcia teoretyczne jak i sukcesy w praktyce stały się fundamentem dla kolejnych pedagogów specjalnych oraz dla praktyki edukacyjnej, terapeutycznej i rehabilitacyjnej.

Maria Grzegorzewska zmieniła podejście do osób niepełnosprawnych, dostrzegając ich potrzeby, uznanie praw i akceptację. Człowiek o złotym sercu, nazywana często mamą, uczyła dostrzegania drugiego człowieka i spieszenia mu z pomocą. Według niej, **„każdy ma prawo do szczęścia i swojego miejsca na świecie!”**



Wanda Rutkiewicz - Góry Sokole
fot. Seweryn Bidziński

Wanda Rutkiewicz (1943 -1992) jedna z najwybitniejszych światowych himalaistek, pionierka kobiecego himalaizmu, zdobywczyni 8 z 14 ośmiotysięczników, Mount Everestu jako trzecia kobieta na świecie i pierwsza Europejka, K2 jako pierwsza kobieta na świecie.

Fakty z życia

Urodziła się 4 lutego 1943 roku w Plungianach (dzisiejsza Litwa) w rodzinie inżyniera Zbigniewa Błaszkieвича i Marii z Pietkunów. Miała troje rodzeństwa. Po II wojnie światowej Wanda i starszy brat Jerzy wraz z rodzicami wrócili do Polski, osiedli w Łąncucie, a następnie we Wrocławiu. Tu Wanda ukończyła liceum ogólnokształcące. Na Politechnice Wrocławskiej studiowała elektronikę i uzyskała dyplom inżynier – elektronik. Po studiach pracowała w Instytucie Automatyki Systemów Energetycznych we Wrocławiu. Po przeprowadzce do Warszawy znalazła zatrudnienie w Instytucie Maszyn Matematycznych.

W czasach licealnych i studenckich była świetną siatkarką, doskonale jeź-

dziła na łyżwach, na nartach, pływała, skakała wzwz, uprawiała akrobatykę artystyczną. W latach siedemdziesiątych zdobyła licencję kierowcy rajdowego. Swoją przygodę ze wspinaczką górską rozpoczęła podczas studiów. Początkowo wspiniała się na Słęży, niedaleko Wrocławia, oraz w Rudawach Janowickich. W 1962 roku ukończyła kurs taternicki. Była członkiem Klubu Wysokogórskiego we Wrocławiu, wrocławskiej sekcji grotolazów, a po 1973 roku Klubu Wysokogórskiego w Warszawie. Wspiniała się w Tatrach, Alpach, aż wreszcie przyszła pora na Himalaje – najwyższe góry świata. Zdobyła Mount Everest (1978), Nanga Parbat (1985), K2 (1986), Sziszapangmę (1987), Gaszerbrum II (1989), Gaszerbrum I (1990), Czo Oju (1991), Annapurnę (1991). Kolejne chciała zdobyć w ciągu kilkunastu miesięcy, niestety, nie udało się. Na swą ostatnią wyprawę wyruszyła z Meksykaninem Carlosem Carsolio. Mając problemy zdrowotne nie poszła ze swym towarzyszem, lecz własnym tempem próbowała wspiąć się na szczyt Kanczendzongi. Za zaginioną uznano ją 13 maja 1992 roku, a za zmarłą w 1996 roku. Jej ciała nigdy nie odnaleziono.

Wanda Rutkiewicz była autorką filmów oraz książek: „Karawana do marzeń”, „Na jednej linii”, „Zdobycie Gaszerbrumów”.

16 października 1978 roku Wanda Rutkiewicz stanęła na Mount Everest. 16 października 1978 roku Karol Wojtyła został papieżem i jako Jan Paweł II skierował do Wandy Rutkiewicz słowa: **„Dobry Bóg sprawił, że nam obojgu tego samego dnia udało się wejść tak wysoko”.**

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski
Zdjęcia: wikipedia

40 lat Polskiej Misji Katolickiej w Berlinie

„40 lat minęło jak jeden dzień”, tyle lat istnieje Polska Misja Katolicka w Berlinie. W niedzielę 26 czerwca 2022 roku z okazji jubileuszu w Bazylice św. Jana Chrzciciela odbywano uroczystą mszę świętą. Przy ołtarzu spotkali się kapłani, którzy w różnych okresach czasu pracowali w Berlinie. Po mszy św. ks.



proboszcz Przemysław Kawecki zaprosił wszystkich obecnych na festyn parafialny. Tam prezentowały się wspólnoty i grupy parafialne. Przygotowano wiele atrakcji dla dzieci; malowanie, nawlekanie koralików, wyścigi autkami, gry z losowaniem książek. Najmłodsi byli bardzo zajęci. Nie zabrakło różnorodnych przysmaków kulinarnych. Współ-



nie świętowano przy radosnej muzyce, tańcach, zbiorowym śpiewie. Akcentem końcowym był koncert w wykonaniu Doroty Szewczyk oraz chóralne odśpiewanie „Barki”.

Jubileusz był gorącym dniem, nie tylko ze względu na temperaturę, rodzinna atmosfera zaważadnęła wszystkimi uczestnikami uroczystości. Nadal bowiem Kościół jest miejscem, w którym licznie gromadzą się Polacy za granicą.

*Maria Smigielski
Fot. Tomasz Zdych*



40-lecie PMK w obiektywie - fotograf Tomasz Zdych



Lato w dawnej Jastarni

Kino „Żeglarz”, podróże autostopem, kawiarnie, dansingi, grajdoły, parawany, pierwsze miłości i pierwsze bójki – to wszystko opisuje architekt, malarz i pisarz Jacek Krenz w swojej książce „Lato w Jastarni”, poświęconej niezwykłemu miasteczku na Półwyspie Helskim, w którym spędził łącznie (sumując wszystkie wakacyjne pobyty od dzieciństwa) – prawie 4 lata.

Żywy strumień lata

Autor obserwuje, w jaki sposób zmieniła się Jastarnia na przestrzeni lat – od niewielkiej wioski rybackiej, gdzie trzeba było myć się w wodzie przyniesionej ze studni, a herbata smakowała słono, po wygodny, wakacyjny kurort przyciągających co sezon artystyczną śmietankę towarzyską. Jacek Krenz opisuje miejsca, których już niestety nie ma, ale i te, które w świetnym stanie zachowały się do dziś – jak ponad stuletni kasztanowiec, wierny towarzysz dziecięcych zabaw letników, obecnie – szacowny pomnik przyrody, czy górujący nad miastem kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, po dziś dzień zwołujący urlopowiczów na niedzielną mszę dźwiękiem dzwonów, dochodzącym aż nad morze.

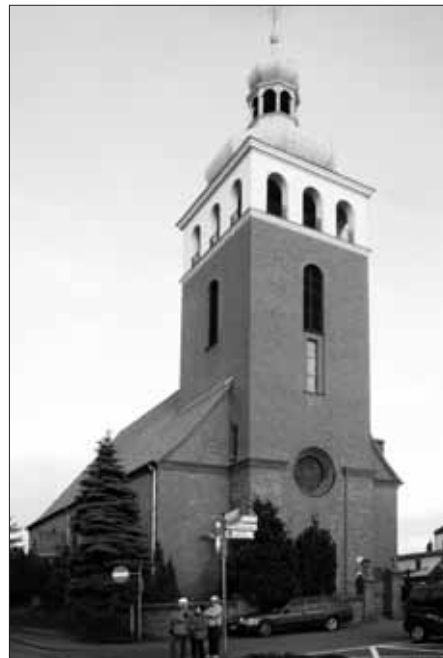


„Charakterystyczna wieża z białymi kruzgankowymi prześwitami na szczycie, nakryta hełmem ze spatynowanej miedzianej blachy, została ukończona dopiero w 1956 roku. Wszystko w tym kościele przypomina o życiu nierozdzielnie splecionym z morzem: busola nad wejściem i jedyna w swoim rodzaju ambona w kształcie unoszącej się na wzburzonych falach rybackiej łodzi z wielką muszlą św. Jakuba na dziobie, piaskowa kolorystyka ścian z błękitnym sklepieniem, usianym gwiazdami i czterech dzwonów – św. Piotra patrona rybaków,

św. Józefa patrona Jastarni, św. Rozalii patronki Boru i św. Wojciecha patrona Pomorza – a nawet barokowo rozkołysany ołtarz główny z aniołami, które w tym rozkołysaniu zdają się z anielską łatwością utrzymywać równowagę. Pamiętam, że z niedzielnych kazań... niewiele pamiętałem, tak bardzo byłem zafascynowany przedziwnie świetlistą płynnością witraży Adama Bunscha. Dziś myślę, że ta wielobarwna niebiańskość była potrzebna tym twardym ludziom, którzy na co dzień zmagali się z nieprzejeźdnym żywiołem” – pisze Jacek Krenz.

Jak wspomina, Półwysep Helski przyciągał w okresie letnim śmietankę kulturalną stolicy – pisarzy, aktorów, dziennikarzy, filmowców, artystów. „Bywały tu Anna Nehrebecka, Małgorzata Braunek, Maja Komorowska, Maja Berezowska, widywaliśmy Wojciecha Gassowskiego, Wojciecha Młynarskiego, Edwarda Dziewońskiego i Gustawa Holoubka, Andrzeja Łapicki miał w Kuźnicy (a może w Chałupach?) swój letni dom. Spotykaliśmy ich na plaży i w kinie „Żeglarz”. Z niektórymi nawiązywały się rozmowy, znajomości. (...) Świat był kolorowy, pogodny. Ludzie? Tutejsi i my, przemieszani, życzliwi sobie nawzajem, płyneliśmy uliczkami niczym żywy strumień roześmianego lata, by w końcu zawsze trafiać do portu lub na plażę. By spojrzeć – ku morzu” – wspomina pisarz.

Morze było rzecz jasna centralnym punktem letniego odpoczynku – miejscem spacerów, kąpiei, zabaw, a przede wszystkim – błogiego odpoczynku w promieniach słonecznych. Jak wspomina Jacek Krenz, dawna Jastarnia różniła się od tej współczesnej obecnością tak zwanych grajdołów, wykopywanych przez letników już na początku sezonu łopatą, pożyczoną od ratownika i pieczołowicie pilnowanych. Grajdoły były spersonalizowane. „Nasze miejsce znajdowało się zawsze przy wyjściu na plażę na tyłach Domu Zdrojowego, jakieś 30 metrów na prawo. Trochę bliżej wejścia były grajdoły rodzin Borysewiczów i Kołaczy z Radomia. Za nami, w stronę



Jastarnia, kościół 2013

brzegu, rezydowała młodzież z Warszawy: rodzeństwo Krysia i Adam Zajackowscy oraz Kasia Forbert, do której czasem dołączał tata, słynny operator filmowy, wykorzystując przerwy na planie” – pisze Krenz. Kiedy ktoś nieświadomy, obowiązującej na plaży grajdolowej etykiety, nieopatrznie zajął czyjś pieczołowicie wykonany dół, musiał liczyć się z surową reprimendą, nierzadko uzupełnioną rękoczynami – tj. przeniesieniem intruza na kocu w kierunku morza i wrzuceniem go do wody.

Samochodowy olej(ek) do opalania

Pogoń za idealną opalenizną była w dawnej Jastarni równie powszechna, co w tej współczesnej. Może jedynie kosmetyki, przyspieszające uzyskanie koloru czekoladki zostały obecnie nieco unowocześnione. Jak donosi autor jastarnickich wspomnień, zdarzało się, że panie w roli akceleratora opalania używały... oleju samochodowego.

Dawne letnisko to rzecz jasna odpoczynek bez wszechobecnych smartfonów i „analogowe” relacje, w czasach



Jastarnia, chata rybacka ul. Rynkowa 10

międzywakacyjnych, podtrzymywane wysyłaniem listów i kartek pocztowych. Na czym, skoro nie na scrollowaniu ekranu telefonu upływał urlopowiczom czas? „Kapaliśmy się kilka razy dziennie, budowaliśmy tamy i zamki z piasku, chodziliśmy brzegiem morza na spacer, czytaliśmy, graliśmy w makao i w kierki, żonglowaliśmy oszlifowanymi przez morze kamykami, ustawieni w krąg odbijaliśmy piłkę. Nie nudziliśmy się” – zaznacza Jacek Krenz. Dni bywały podobne do siebie, ale zdarzały się także sytuacje niecodzienne. „Pewnego razu w porcie byłem świadkiem takiej sceny: na trawniku leżał mężczyzna z tabliczką na kijku z napisem: STRAJK. Jakiś czas nic się nie działo, mężczyzna leżał na znak jakiegoś sobie tylko wiadomego protestu, nieskory do rozmów czy wyjaśnień, a my staliśmy wokół niego, zaintrygowani. W końcu jednak ktoś go rozpoznał, okazało się, że to kucharz z ośrodka żeglarskiego. Po kilku godzinach przyjechał na rowerze milicjant z Helu i zabrał go na posterunek” – opowiada świadek osobliwego protestu.

Oferta konfekcyjna w czasach PRL-u była dość uboga, jednak wynalaz-

czość i duch artystyczny – ogromne. Powszechnym obiektem pożądania były jeansy, których nie sposób było, jak jest to możliwe dziś, kupić w pierwszym lepszym sklepie. „Były wprawdzie podobne spodnie polskiej produkcji z tak zwanego «teksasu», ale to nie było to! Jurek zdobył gdzieś oryginalne jeansy (gdzie? Od kogo je kupił?), które rozpruliśmy z braćmi na części, a mama wykorzystała krój do uszycia nam «prawdziwych» jeansów z płótna żaglowego. Zrobiły taką furorę, że mama nie mogła nadążyć z realizacją zamówień od naszych kolegów i kolegów ich kolegów. Płótno zdobywaliśmy od rybaków, którzy kupowali je na przydział do ożaglowania łodzi i zawsze mieli na zbyciu jakieś resztki. Farbowaliśmy je potem na różne odcienie niebieskiego. Po wakacjach produkcja przeniosła się do Poznania. Nie tylko my pragnęliśmy zadawać szyku na prywatkach. Płótno żaglowe z Jastarni odgrywało kluczową rolę” – wspomina autor wspomnień.

„Latem w Jastarni” to urocza, ciekawa i wdzięczna lektura, w sam raz na letnie wieczory, niekoniecznie tylko te spędzane nad morzem. Autor w dowcipny, ale i wzruszający sposób opisuje atmosferę

wakacji spędzanych na Półwyspie Helskim, jego tajemnice, piękno przyrody, majestat morza, czar bez troskich zabaw, a przede wszystkim wartość wieloletnich przyjaźni. Po książkę Jacka Krenza sięgną nie tylko ci, którym bliskie będą jego wspomnienia z dawnych lat, kiedy Półwysep był jeszcze nieco dziki, a warunki odpoczynku – spartańskie. W tej lekturze odnajdzie się każdy, komu w jakikolwiek sposób bliska jest Jastarnia, Hel, polskie morze, a przede wszystkim – wartość przyjaźni i zachwyt naturą.

Autor pod koniec swojej książki cytuje liczne słowa podziękowania, płynące do niego od zachwyconych czytelników, odnajdujących w jego wspomnieniach kawałek siebie. Odpowiada skromnie: „Cóż mogę odpowiedzieć? To nie ja, to – Jastarnia! To my – w Jastarni, kiedyś, w letnie wakacje...”.

Michalina Włodarska

Cytaty zostały zaczerpnięte z książki Jacka Krenza „Latem w Jastarni”, wyd. Region, Gdańsk 2022.

Jastarnia dziś - fotografie Agnieszki Żurek



NA ZDROWIE



Nawłoc pospolita

Nawłoc pospolita – wieloletnia roślina – znana też pod nazwą polska mimosa, złotnik, złota różga, złota dziewica, główienka czerwona należy do rodziny astrowatych. Występuje w Europie, Azji i Ameryce Północnej. Miododajne ziele, dochodzące do 100 cm wysokości, z nielicznymi zaostrozonymi listkami i żółtymi kwiatami zebranymi w wiechy, upiększa brzegi pól, pastwiska, lasy, zarośla i przydomowe ogródki. Zbiera się je podczas słonecznej pogody w pełni kwitnienia, czyli od lipca do października, i suszy na siatkach lub wiesza w pęczkach w przewiewnym miejscu. Dzięki temu zachowuje swoją barwę i zapach. Temperatura suszenia nie może przekroczyć 40 stopni Celsjusza.

Rośnie w całej Polsce. Jej górską odmianą jest nawłoc alpejska. Poza tym spotykamy w naszym kraju nawłoc kanadyjską, późną (olbrzymią) i ogrodową. One wszystkie mają podobne właściwości lecznicze.

Nawłoc od setek lat używana była do czarów wojennych. Miała dodawać wojownikom siły, odwagi i chęci do walki. Wierzono, że chroni ludzi przed negatywną energią, dodaje odwagi i sił witalnych. Zawieszona nad oknem lub drzwiami przyciąga dostatek, pieniądze, odpędza zło i ludzką zawiść.

Właściwości lecznicze złotej dziewicy

Ziele jest bogatym źródłem wielu aktywnych składników, takich jak: flawonoidy (kwercetyna, rutyna), garbniki katechinowe, saponiny triterpenowe, kwasy organiczne (chlorogenowy, kawowy), olejek eteryczny, związki fenolowe, witamina C.

Roślina ma działanie przeciwzapalne, przeciwbakteryjne, przeciwgrzybiczne, antyoksydacyjne, ściągające, odtruwające, żółciopędne, moczopędne, napotne, łagodnie uspokajające, obniżające ciśnienie krwi, przeciwwskrzepowe, uszczelniające naczynia krwionośne.

Zewnętrzne zastosowanie nawłoci może wspomóc leczenie stanów zapalnych jamy ustnej i gardła, uszkodzeń skóry, trudno gojących się ran, wysypek, świądów, otarć oraz złamań.

Złotnik zażywa się w przypadku zapalenia dróg moczowych, kamicy nerkowej, dny moczanowej, niestrawności, chorób reumatycznych, sercowo-naczyniowych, dolegliwości górnych dróg oddechowych (przeziębienie, grypa, zapalenie oskrzeli, astma oskrzelowa, kaszel). Jest doskonałym środkiem przeciw alergii i na odtruwanie wątroby i nerek.

Prozdrowotne działanie ma także miód nawłociowy.

Polską mimozę można przyjmować w postaci pojedynczego ziele lub w połączeniu z innymi ziołami.

Złotą różgę wykorzystuje się na wiele sposobów: w postaci naparów, nalewek, syropów, maceratów i wina.

Kwiaty i liście główienki czerwonej są jadalne. Dodane do sałatek, soków i koktajli nadają im lekką nutę goryczki. Obróbka termiczna nawłoci pozbawia ją gorzkawości. Kiście można smażyć w cieście naleśnikowym.

Źródło:

Atlas roślin.pl

Wikipedia

WIKIMEDIA

Barbara Krajewska,
Anna Mansfeld-Slaski



Nawłoc alpejska



Nawłoc pospolita

Tęcza...

*Widzisz czasem tęczę
Na błękitnym niebie
Może ktoś na górze
Śmieje się do ciebie*

*Ktoś kogo na dole
Stale ci brakuje
Szukasz nieustannie
Wszystkich zapytujesz*

*Niecierpliwe myśli
Smutek mnie zadręcza
Niebo pociemniało
Gdzie jest barwna tęcza*

*Sklaniam na dół głowę
Już nie patrzę w górę
Niebo błękit traci
Widzę tylko chmurę*

*I tęsknię szalenie
Za przepiękną tęczą
Oczy zaszyły łzami
Patrzeniem się męczą*

*Czas bezkolorowy
Bardzo się wydłużył
Spójrz proszę pod nogi
Tęcza jest w kałuży*

Agnieszka Klein

PRAWDY POLAKÓW

PRAWDA PIERWSZA

J E S T E Ś M Y
P O L A K A M I

PRAWDA DRUGA

WIARA OJCÓW NASZYCH JEST
WIARĄ NASZYCH DZIECI

PRAWDA TRZECIA

P O L A K P O L A K O W I
B R A T E M

PRAWDA CZWARTA

C O D Z I E Ń P O L A K
N A R O D O W I S Ł U Ż Y

PRAWDA PIĄTA

P O L S K A M A T K ą N A S Z ą,
N I E W O L N O M Ó W I Ć O M A T C E Ż Ł Ę



PROJEKT DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW KANCELARII
PREZESA RADY MINISTRÓW
W RAMACH KONKURSU POLONIA
I POLACY ZA GRANICĄ 2021

Publikacja wyraża jedynie poglądy
autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii
Prezesa Rady Ministrów i Fundacji
„Pomoc Polakom na Wschodzie”.